2 (10) 2013

Wschód

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Zespół Pieśni i Tańca „Kresowiak” z Woli Uhruskiej istnieje już pięć lat

Życiowa pasja Marka Hołowińskiego

Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wschód

Wydawca
Poleskie Towarzystwo Medialne

22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 353

Współwydawca:
Muzeum Pojezierza Łęczyńsko - Włodawskiego

Prezydium Rady Programowej:
Przewodniczący:
Mariusz Telepko
Dyr. Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego

Wiceprzewodniczący:
Bogdan Smolik
Dyr. Włodawskiego Domu Kultury

Partner medialny:
Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:
Drukarnia i Wydawnictwo Akademickie Wyższej Szkoły Społeczno - Przyrodniczej im. Wincentego Pola w Lublinie
20–448 Lublin,
ul. J. Porazińskiej 3

Adres redakcji:
22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
Tel.: (082) 57 21 954

**Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania
i skrótów nadsyłanych tekstów.**

Aldon Dzięcioł
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com

Renata Włostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com

Marta Ładak
Korektorka

Jakub Dzięcioł
Grafik

Joanna Szubstarska
Członek redakcji

Monika Durska
Członek redakcji

Marta Olszewska
Członek Redakcji

Mieczysław Tokarski
Członek redakcji

Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji

Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji

<u>Z redakcją stale współpracują:</u>
Agnieszka Gąsior-Mazur - Prezes Lubelskiego Klubu Biznesu
Prof. Sławomir Partycki - KUL, Przewodniczący Lubelskiej Rady Towarzystw Regionalnych
Waldemar Michalski - Wiceprezes Związku Literatów Polskich w Lublinie, Sekretarz Redakcji „Akcentu"
Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stow. Pisarzy Polskich w Lublinie, red. nacz. „Lublin Kultura i Społeczeństwo"
Longin Jan Okoń - były Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie
Piotr A. Czyż - historyk, pracownik muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie

Słowo od redaktora

W czerwcu 2013 roku redakcja „Wschodu" świętuje okrągłą cyfrę - wydaliśmy dziesiąty numer czasopisma.

Sukcesem redakcji jest to, że Włodawa jako miasto powiatowe ma swoje wydawnictwo. A drugi powód do satysfakcji to fakt, że „Wschód" jako periodyk o kulturze został zakwalifikowany do archiwizowania przez Bibliotekę Wojewódzką w Lublinie i Bibliotekę Narodową w Warszawie.

Powyższe okoliczności są okazją do złożenia szczerych podziękowań koleżankom i kolegom z redakcji za wspólną pracę dla dobra Naszej Małej Ojczyzny. Bardzo dziękuję wszystkim instytucjom i osobom prywatnym, które od pierwszych dni powstawania czasopisma pomagały i nadal wspierają naszą wydawniczą działalność. Wydawcą czasopisma jest Poleskie Towarzystwo Medialne, a od 2013 roku współwydawcą jest Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

Pragnę poinformować czytelników, że z inicjatywy PTM-u został opracowany i wydany przewodnik pt.: „Polesie. Majówka w kajaku". Naszym nowym pomysłem jest opracowanie i wydanie kolejnego przewodnika pt.: „Informator turystyczny gmin powiatu włodawskiego". Chcę podkreślić, że wszystkie nasze powyższe propozycje wydawnicze są życzliwie przyjmowane i wspierane przez Zarząd Powiatu Włodawskiego, za co w imieniu zarządu PTM-u i redakcji „Wschodu" składam serdeczne podziękowania. Cieszymy się w naszym skromnym zespole redakcyjnym, że możemy ot tak, od serca - pro publico bono - robić coś pożytecznego dla naszej włodawskiej Małej Ojczyzny.

W sympatycznym klimacie z poczuciem dobrze spełnianej misji informacyjnej na okoliczność pierwszego jubileuszu „Wschodu" zakończę patriotyczno-poetycką strofą:

W poleskiej - Małej Ojczyźnie
wokoło wszystko śpiewa!
Jezior lampiony błękitne,
łąk, lasów, salony zielone,
pachną rodzinną przystanią!
W niej też bociany są nasze
i po nadbużańsku klekocą.

Aldon Dzięcioł

Jubileusz z przytupem!

Tańczą razem zaledwie 5 lat, a już mają na swoim koncie kilkanaście znaczących sukcesów. Liczba fanów pięćdziesięcioosobowej grupy młodych tancerzy rozrasta się po całym kraju. Tym razem artyści śpiewali i tańczyli głównie dla swoich rodzin. To była wyjątkowa uroczystość.

Zespół Pieśni i Tańca „Kresowiak" powstał w styczniu 2008 roku przy Szkole Podstawowej w Woli Uhruskiej. W grudniu 2008 roku z inicjatywy 21 rodziców (członków i założycieli) powstało Stowarzyszenie Zespół Pieśni i Tańca „Kresowiak", które wzięło na siebie ciężar odpowiedzialności za dalsze funkcjonowanie zespołu. Zarząd stowarzyszenia tworzą: Tadeusz Raczyński – prezes, Joanna Boguń – wiceprezes, Wioletta Hołomiej – wiceprezes, Marzanna Demczuk - sekretarz, Alicja Zając – skarbnik. Siedzibą stowarzyszenia jest maleńki pokoik użyczony przez dyrektora GOSiR-u przy ul. Sportowej 1 w Woli Uhruskiej. Wszyscy członkowie stowarzyszenia działają na zasadzie wolontariatu.

Stowarzyszenie Zespół Pieśni i Tańca „Kresowiak" podczas swojej działalności realizował kilka projektów współfinansowanych ze środków UE, pozyskując w ten sposób środki finansowe na obozy szkoleniowe połączone z wypoczynkiem, czy też zakup strojów do tańców regionalnych i narodowych.

Obecnie zespół zrzesza 50 tancerzy, którzy ćwiczą w dwóch grupach: starszej i młodszej. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu i trwają po dwie godziny. Od samego początku kierownikiem artystycznym i choreografem zespołu jest Roman Jakubowicz. Akompaniatorem w 2008 roku był Mariusz Kozaczuk, a od 2009 r. do chwili obecnej Marian Skiba.

W repertuarze zespołu znajdują się tańce narodowe - polonez, mazur i krakowiak oraz tańce regionalne: chełmskie, lubelskie, obrazek lubelski, śląskie i kaszubskie. Niektóre z nich prezentował na jubileuszu 5-lecia swojej działalności, który przypadł w tym roku. Niezwykle zdolni i charyzmatyczni scenicznie tancerze figurują w czołówce najlepszych zespołów w naszym regionie. Warto nadmienić, iż mimo tak krótkiego stażu, odniósł wiele znaczących sukcesów. Najważniejsze z nich to m. in. :

1. Nagroda Specjalna Burmistrza Włodawy w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych we Włodawie – 2008.
2. I miejsce w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych we Włodawie w swojej kategorii wiekowej – 2009.
3. II nagroda w XXIV Międzywojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Tańca Ludowego „Taneczny Krąg" w Przemyślu oraz II miejsce w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych we Włodawie w swojej kategorii wiekowej – 2010.
4. Spektakularny sukces „Kresowiaka" I nagroda w jubileuszowym XXV Międzywojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Tańca Ludowego „Taneczny Krąg" w Przemyślu oraz I miejsce w XI Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Ludowych we Włodawie – 2011.
5. Wyjazd zespołu na Międzynarodowy Festiwal do Bułgarii Balkan Folk Fest – 2011.
6. I nagroda w XXVI Międzywojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Tańca Ludowego „Taneczny Krąg" w Przemyślu – 2012.
7. I nagroda w XXVII Międzywojewódzkim Przeglądzie Zespołów Pieśni i Tańca Ludowego „Taneczny Krąg" w Przeworsku – 2013.

Niewątpliwym sukcesem zespołu, będącym zarazem potwierdzeniem jego wysokich umiejętności było pomyślne przejście weryfikacji przed komisją CIOFF w grudniu 2012.

Redaktor

Fot. Mariusz Józefczuk

Gmina Włodawa – Kresy piękne z natury

Gmina Włodawa cieszy się uznaniem turystów z całego kraju i nie tylko. Położona przy wschodniej granicy Unii Europejskiej wśród malowniczych lasów sobiborskich nazywana jest perłą turystyczną Lubelszczyzny. I nie bez powodu. O pięknie i potencjale tych terenów rozmawialiśmy z wójtem gminy – Tadeuszem Sawickim.

Co dziś, co jutro, co pojutrze w Gminie Włodawa?

Tadeusz Sawicki: Ostatnie kilka lat to prawdziwy maraton inwestycyjny i to nie tylko w naszej gminie, ale w skali globalnej. My jednak z tego tortu odkroiliśmy dla naszej gminy sporą porcję, dzięki czemu wykonaliśmy szereg inwestycji turystycznych oraz związanych z ochroną środowiska, poprawą bazy kulturalno-rozrywkowej i sportowej. Wszystko to wykonaliśmy przy niezmienionej obsadzie personalnej urzędu. Za ten wysiłek pracowników, jak też radnych i sołtysów, a w wielu wypadkach także dużej części społeczności poszczególnych sołectw chciałbym serdecznie podziękować.

Są jednak sprawy, które wymagają rozwiązania i to w sposób ciągły. Drogi gminne i osiedlowe nadal pozostają problemem, pomimo że niemal wszystkie zaoszczędzone w budżecie środki finansowe przeznaczane są na ich utrzymanie i remonty. Wiele miejscowości czeka na chodniki, które poprawiłyby bezpieczeństwo tak dzieci, jak i dorosłych. Turyści odwiedzający naszą gminę również oczekują nowych inwestycji w infrastrukturze turystycznej; ot chociażby nowych ścieżek rowerowych, nowych i dobrze oznakowanych szlaków turystycznych, miejsc postojowych.

Jednak, jak to bywa podkreślane we wszelkiego rodzaju strategiach, rozwój powinien być zrównoważony. Ta równowaga jest szczególnie istotna w naszej gminie, gdy trzeba godzić oczekiwania mieszkańców i turystów, ochronę przyrody i obszarów chronionych z gospodarką rolną i przemysłem, edukację młodzieży i związane z tym nakłady finansowe z budową infrastruktury drogowej. Pozostawienie którejkolwiek z dziedzin życia bez interwencji, w bliższej lub dalszej perspektywie, może przynieść nieodwracalne skutki. Dlatego też przy ograniczonych możliwościach naszego gminnego budżetu bardzo istotnym jest pozyskiwanie wsparcia finansowego na wszelkie inwestycje ze źródeł poza budżetowych.

Dużo mówi się o nowym przestrzennym zagospodarowaniu terenu wokół 3 jezior (Święte, Glinki, Białe) czy to oznacza poprawę dostępności terenów mało zagospodarowanych?

Tadeusz Sawicki: Jezioro Białe jest niezmiennie silnym magnesem na mapie turystycznej naszego kraju. Jednak, aby ta siła przyciągania nie osłabła musimy bacznie obserwować trendy w zachowaniu turystów i to zarówno tych odwiedzających Okuninkę każdego roku, jak i turystów potencjalnych. Jezioro Białe ma swoją specyfikę, swoją niepowtarzalną atmosferę. Tutaj wszystko jest w jednej pigułce; i woda i bary, rozrywka i nocleg, konsumpcja i spotkania towarzyskie, dyskoteki i place zabaw. Konia z rzędem temu, kto pogodzi oczekiwania amatorów tych wszystkich uciech, jakie niesie korzystanie z nich. Nie bez znaczenia pozostają także, będące niejednokrotnie w sporze ze sobą, interesy podmiotów gospodarczych z poszczególnych branż.

Tadeusz Sawicki - wójt gminy Włodawa

Zmieniają się również i to w iście sprinterskim tempie sposoby spędzania wolnych chwil przez turystów. Bardzo wielu z nich poza opalaniem się i kąpielą w krystalicznie czystej wodzie Jeziora Białego, pragnie również poznać okolicę, podpatrzeć niejednokrotnie dziką jeszcze przyrodę, przyjrzeć się codziennym czynnościom w gospodarstwie rolnym. Są też tacy, którzy szukają ciszy i spokoju, a wielu z nich „ucieka" nad Jezioro Glinki. Tutaj już pojawiły się pierwsze skowronki w postaci pensjonatów oferujących noclegi, a woda jeziora, choć posiada barwę, która nie pozwala urządzić kąpieliska, jest czysta i bezpieczna pod względem mikrobiologicznym. Rekompensatą za barwę jest w niej duża zawartość cynku, który to pierwiastek jest znany od wieków jako panaceum na wszelkie dolegliwości skórne. Atrakcją dla wielu jest trzecie najmniejsze z jezior - Jezioro Święte, nad którym słychać jedynie śpiew ptaków i plusk wędkarskich przynęt rzucanych na taflę wody.

Trzy jeziora, a każde jest odmiennie wykorzystywane przez turystów i w zróżnicowany sposób dostępne. Czy ich potencjał jest maksymalnie wykorzystywany? Z pewnością nie. Ten niewykorzystany potencjał jest jeszcze większy w obszarze całej gminy. Niemal wszystkie nasze miejscowości są atrakcją i to zarówno historyczną, jak i kulturową. Odnowione świetlice, centra wsi, tablice informacyjne, nekropolie i świątynie, zatopione w kwiatach domostwa - to wszystko sprawia, że coraz więcej turystów przemierza nasze wiejskie dukty. Perspektywa dla turystów–rowerzystów, ale i mieszkańców, szczególnie z miejscowości położonych wzdłuż Bugu, rysuje się w ciepłych barwach; do roku 2015 ma być wykonana ścieżka rowerowa po obu stronach drogi 816 i to aż od Sławatycz do Włodawy. Inwestycja ta wykonywana w ramach Programu Polska Wschodnia rozwiąże przy okazji wiele problemów związanych z bezpieczeństwem rowerzystów. Może też być źródłem dodatkowego dochodu dla odważnych, którzy zechcą zainwestować w obsługę rowerowych turystów. Jeden z nich swego czasu, zatrzymując się w Różance skarżył się, że jedzie już ponad czterdzieści kilometrów i nie natknął się na jakikolwiek bar, w którym mógłby coś zjeść.

Gmina Włodawa ma niesamowity potencjał turystyczny i w tej kwestii nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać. Dalszy jej rozwój jest więc tylko kwestią czasu i pozyskania nowych funduszy. Czy gmina poczyniła już jakieś konkretne kroki zmierzające do uwydatnienia walorów naszych okolic?

Tadeusz Sawicki: Oczywiście. Plany związane są z nową perspektywą na lata 2014–2020 i środkami unijnymi, które w tej perspektywie będą dostępne. Ale już teraz wiadomym jest, że sięgnięcie po te środki będzie o wiele trudniejsze niż

w latach 2007-2013. Aby jak najlepiej przygotować się do będącej przed nami perspektywy z inicjatywy naszego urzędu w pierwszych dniach stycznia, doszło do spotkania starosty, burmistrza i wójtów z okolicznych gmin. Celem spotkania było wypracowanie założeń do wniosku złożonego w odpowiedzi na konkurs ogłoszony przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego. Obszar funkcjonalny, w skład którego wchodzi samorząd miejski i otaczające go samorządy wiejskie to „podmiot", który będzie miał szansę na pozyskanie środków unijnych z przeznaczeniem na rozwiązanie problemów, które hamują jego rozwój. Druga pozycja naszego wniosku na krajowej liście rankingowej to optymistyczny prognostyk wspólnego działania w celu zmniejszenia dystansu dzielącego nasz region w stosunku do regionów tzw. starej unii. Ewentualny sukces tych działań warunkowany jest jednak wieloma czynnikami: wypracowanie z udziałem społeczeństwa planów rozwoju, opracowanie procedury ich realizacji i wreszcie determinacja w ich realizacji. Jestem przekonany, że wszystkim zależy, aby nasza mała ojczyzna rozwijała się i piękniała, ale by tak było musimy wszyscy razem i każdy z osobna znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie oraz starać się robić wszystko, aby ten wspólny cel osiągnąć.

Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę owocnych sukcesów w promowaniu naszych pięknych okolic.

Z wójtem Gminy Włodawa -Tadeuszem Sawickim rozmawiała
Renata Włostowska

NIE TYLKO PIĘKNE OKOLICE...

Gmina Włodawa to nie tylko piękne okolice czy obcowanie z naturą, to również szeroki wachlarz imprez kulturalnych, które zaspokoją przeróżne gusta. Poniżej prezentujemy Państwu wydarzenia, które na dobre wpisały się w kalendarz imprez w Okunince, nad najbardziej obleganym przez turystów Jeziorem Białym.

Co: „XIX Festiwal Piosenki Dziecięcej Młodzieżowej– Białe'2013"
Gdzie: Plaża główna w Okunince
Kiedy: 4–7 lipiec 2013
Impreaz cykliczna. Głównym celem Festiwalu jest prezentacja umiejętności atrystycznych dzieci i młodziezy z terenu Lubelszczzny i województw ościennych. Uczestnicy walczą o złotą, srebrną i brązową łódkę w trzech kategoriach wiekowych i w kategorii zespół. Oceną zmagań wokalnych zajmuje się profesjonalne jury. Oprócz konkursu, uczestnicy mogą brać udział w warsztatach wokalnych i seminariach, prowadzonych przez członków komisji konkursowej. Impreza odbywa się w Okunince nad Jeziorem Białym. Atmosfera miejsca sprzyja miłemu rozpoczęciu wakacji.

Co: Weekend z krokodylem nad Jeziorem Białym
Gdzie: Plaża główna w Okunince
Kiedy: 20 lipiec 2013
Impreza cykliczna. Jest to jednodniowa impreza, zawierająca zarówno konkursy dla publiczności, koncerty i prezentacje, a także zmagania rekreacyjne i sportowe wczasowiczów. Impreza odbywa się pod patronatem Krokodyla – wizytówki Okuninki i Jeziora Białego. Moc atrakcji i całodniowa dobra zabawa od lat przyciąga rzesze turystów. Dobrym duchem weekendu z krokodylem jest Radio Lublin.

Chwila z poezją

Z literaturą od wschodu ze Wschodem

W tym numerze prezentujemy Państwu wiersze pochodzące z tomiku „Jestem tylko kruchym demonem" młodej i niewątpliwie utalentowanej Aleksandry Pieńkosz z Białej Podlaskiej.
Urodzona w 1992 roku poetka ma na swoim koncie kilka zwycięstw w znaczących konkursach literackich. Zadebiutowała w roku 2008 na łamach „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego". Obecnie jest studentką krakowskiego uniwersytetu na kierunkach edytorstwo i filmoznawstwo.

Samotność

Uwielbiam mój mały skrawek powietrza
własny nieboskłon pokoju
jedną parę
oczu rąk uszu
Moja mała cisza brzmi
piękniej niż jakakolwiek inna
Tupot tylko dwojga stóp
Milion myśli
Nic więcej
nic
więcej

Późno już

Z nieba biała pięta wystaje
blask białej skóry
pod powiekę
wstrzykuje
Dookoła czarna cisza
czarne moje włosy
rozsypane
liczy

Myśli moje nagie
w tę ciszę
opiszę
falującą czarną krew ukołyszę
by zagęścić rzadką
wielkooką sieć
złapać nocne kolorowe motyle

Kuszenie

Gdy włożysz swoje najlepsze spojrzenie
I gdy bezczelnie się o nie potknę
Zaczyna walczyć we mnie kuszenie
Z Prawdą co syczy gdy tylko cię dotknę

Kuszenie odbywa się cicho i gładko
Bo chloroformem znieczula Prawdę
Rozjątrza zmysły i jak zabawką
Wodzi ku tobie ciało nieporadne

Atmosferotyk

żeby zmierzyć przestrzeń tego ruchu
musiałabym zaczepić ją za horyzont
i nawijać jak pajęczynę
na wyciągnięte palce gwiazd

żeby poczuć duszność tego ruchu
musiałabym skondensować wilgoć oddechu
do poziomu nasycenia
i zlizać chmury z jego karku

żeby opisać doskonałość tego ruchu
jedno przeciągłe westchnienie
musiałabym zawisnąć znów nad nim
jedną ręką trzymając się ziemi
za księżyc
i napisać o tym wiersz

Higroskopijni

gdzie spojrzę tam deszcz
rozmazało się niebo
w szarobłękitną papkę

rozmazały nam się twarze
rozpełzały się po głowach
bulgoczą

pogubiłam usta
dłonie
myśli
kontur łydki roztapia się smętnie

w kałuży jesteśmy bliżej

Zanim

zmęczonym dłoniom jego zrobić kąpiel
w rozlanych mruczących włosach
zagłaskać myśli rozpuścić brwi
szeptanym biegiem
po pajęczynie głosek

zatrzymać się o wzrok
oczu które odbiły już tyle istnień

niewygniecionym jeszcze policzkiem
zanim założę ją na szyję
jak perły

****

zasłonięte gęsto
ciasno poprzetykaną promieniami ciemności
kurtyną
niebo
pełne ptaków co uwięzły w gardle
trzepoczą

sosna co się wspina
drapie gałęzią najwyższą niebo
drażni gardło
aż zwymiotuje ptakami słów

na deszcz się zbiera na deszcz

29.04

pierwsze świadome
zadrżenie zachwytu warg
noc
papieros
i cisza.

pęknięta ze szczęścia
wciąż szeroko ma otwarte oczy
bo to tak nagle
bo to jak ulał
i z zaskoczenia
jak wysoko można się znaleźć
płakała
(płacze się z bezradności)

dłonie chłonące łapczywie
po dotkliwej suszy
i cisza.

cicho pisze wiersz
żeby nie spłoszyć
uśmiechu losu

Zawstydzony zeszyt

[pełen nagich myśli]

Los to złoty parasol
nie chce się dobrze składać ani rozkładać
Żeby nie dostać w oko drutem
schylam głowę nadstawiając karku
Niosę parasol
nie nad głową, a obok
a twarz chowam
w zawstydzony zeszyt

Deszczem jesteś.
Czy parasol zły że nie chroni
czy
- o ironio
losu –
specjalnie źle się składa
co się dobrze składa ?

****

nie czytajcie moich wierszy
jeszcze się komuś uda
stwierdzić tysiąc psychicznych zaburzeń
z przeszłością włącznie

czytajcie moje słowa
jak holograficzne obrazy
jak płótna rzeźby i muzykę w jednym
to jest poezja

też bym chciała być prosta w odbiorze

Opracował*: D. S*

SKOWRONKI LUBLINA

BOŻENA SAULSKA – SKOWRONEK Z KOLORATURĄ

Opowieść rodem z dobrze kończącej się bajki, bajki w której drobna, filigranowa wręcz dziewczynka spełnia swe dziecięce marzenia i konsekwentnie utwierdza w przekonaniu wszystkich dookoła, że droga śpiewaczki operowej, którą wybrała, była trafna i jakże szczęśliwa.

Rodowita lublinianka. Już w dzieciństwie przezywano ją „słowikiem lubelskim", bo w każdej wolnej chwili zaśpiewywała otoczenie ariami i piosenkami. Już na początku uczęszczania do liceum im. Staszica było wiadomym, że zostanie śpiewaczką. Potwierdziły to już pierwsze lekcje śpiewu pobierane u profesor Wyleżyńskiej, uczennicy sławnej Janiny Korolewicz-Waydowej. Ta doświadczona pedagog z miejsca zorientowała się, że w drobnej, filigranowej dziewczynce drzemie prawdziwy talent wokalny, ale również i aktorski. Potwierdził to sukces w konkursie Piosenki Radzieckiej, na którym Bożena Saulska reprezentowała Lublin.

Po zdaniu matury nie było wątpliwości, w jakim kierunku będzie kształciła się dalej. Niestety w Lublinie nie było Akdemii Muzycznej i wydziału, który przyszłej wokalistce najbardziej odpowiadał. Taki wydział wokalno-aktorski był w Łodzi. Z egzaminami wstępnymi do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej nie miała najmniejszych kłopotów: dobra dykcja, temperament i muzykalność - nie mówiąc o materiale głosowym – były łatwą przepustką na wymarzony kierunek studiów. Ale w tym zawodzie same studia to nie wszystko. Wielu absolwentów takich wydziałów opuszcza uczelnie, a nie miało nigdy szczęścia spotkania na swej drodze mistrza, który by ich kształtował i przekazał artystyczne tajemnice z wyższej półki. Te szczęście miała Seulska, bo jej „maestrą" na uczelni była znakomita primadonna i pedagog, Olga Olgina wychowawczyni wielu pokoleń świetnych śpiewaczek. Pod jej kierunkiem Saulska robi szybkie postępy. Olgina widzi w niej sopran koloraturowy i w tym kierunku idzie kształcenie. Już w czasie studiów chęć śpiewania u Saulskiej jest tak wielka, że nie czekając na otrzymanie dyplomu występuje w Teatrze Muzycznym w Łodzi w tytułowej roli „Nitouche" Herve'go oraz „Gejszy" Jonesa. Szczególnie ta pierwsza rola przynosi jej uznanie (autor w 1975 roku był na tym przedstawieniu) i powoduje, że otrzymuje propozycje zagrania w Teatrze

fot. Ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie

fot. Ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie

w Gdyni. Tam w „Balu w operze" śpiewa partie Hortensji, a w „Krakowiakach i góralach" Bogusławskiego - Basi.
Uczelnie kończy z wyróżnieniem. W tym czasie wychodzi również za mąż za kolegę ze studiów, utalentowanego aktora-śpiewaka Daniela Saulskiego, ale tęsknota za rodzinnym domem jest tak duża, że już w sezonie 1984/85 widzimy ją w Lublinie na deskach Teatru Muzycznego. Dyrektor Andrzej Chmielarczyk, mimo że miał w zespole trzy sopranistki nie mógł się oprzeć propozycji zaangażowania tak uzdolnionej śpiewaczki.

Bożena Saulska debiutuje w „Nocy w Wenecji" Johana Straussa w roli Anniny w reżyserii Andrzeja Wizy. Debiut na lubelskiej scenie należy uznać za bardzo udany, o czym świadczą dalsze znakomite role i propozycje zagrania w głównych rolach aż do emerytury. O klasie Saulskiej świadczą również recenzje, które zebrała w ciągu następnych lat, śpiewając na tej scenie partie: Lucette w „Madame Dubarry", Desiy w „Balu w Savoyu", Krysi w „Ptaszniku z Tyrolu", czy Adeli w „Zemście nietoperza".

Andrzej Z. Kowalczyk nie szczędził jej pochwał za rolę w „Madame Dubarry" Millockera w reżyserii Ryszarda Zarewicza, tak oto pisał o jej występie: *Są jednak w operetce Millockera dwie postaci: Fryzjer Leonard i jego żona Lucette, – które wzbudzają sympatię. I tak się składa, iż są to dwie najlepsze role spektaklu. W roli Lucette oglądamy Bożenę Saulską, która tworzy świetną kreację. Często bywa tak, że aktor bardzo długo czeka na rolę, która pozwoli mu na zaprezentowanie w pełni umiejętności. Rola Lucette jest dla Saulskiej taką właśnie rolą. Wymagająca pokazania całej ewolucji tej postaci, od pogodnej wesołej beztroski poprzez uwodzicielski czar, aż do dramatycznego niepokoju, unikając przerysowań, pretensjonalności i ckliwego sentymentalizmu. Mówiąc najkrócej – tchnęła w kreowaną przez siebie postać życie uwiarygodniając ją.* Z kolei Andrzej Molik, który widział i słyszał Bożenę Saulską w „Ptaszniku Z Tyrolu" tak ją ocenił: *Że Bożenia Saulska śpiewa swoją życiową rolę w Lublinie, stanowi chlubny przykład rozwoju możliwości, gdy zadmie sprzyjający (tu operetkowy) wiatr (...)*. Nie mniejsze komplementy w tej roli otrzymała od Andrzeja Z. Kowalczyka, który był zdania, że: *(...) Toteż każde pojawienie się Saulskiej na scenie, to prawdziwa przyjemność dla ucha i oka*. Jej umiejętności aktorskie, dawały znać tam, gdzie śpiew był mniej wymagającym walorem roli. A mianowicie – w bajkach. Zauważył to Janusz Świader w „Śpiącej królewnie", w której grała siódmą, złą wróżkę. R*ewelacyjnie zagrała złą wróżkę Bożena Saulska, tworząc wyrazistą i ekspresyjną kreację, a równocześnie odsłaniając tą rolą jakby ukryte możliwości aktorskie*.

Popisem wokalnym była rola divy we fragmencie „Upiora w operze" spuentowana jednym zdaniem przez Andrzeja Z. Kowalczyka: *Upiór w operze. A w nim wspaniały sopran koloraturowy BOŻENY SAULSKIEJ – pierwszy bez żadnych wątpliwości głos Lublina.*

Na styku zmian dyrektorów (Andrzej Chmielarczyk odchodził na emeryturę) Saulską czekała operacja. Po powrocie do zdrowia nie została przez nową dyrekcję zaangażowana. Na szczęście od dłuższego czasu prowadziła zajęcia wokalne na wydziale artystycznym lubelskiego uniwersytetu. Tam broniła swój stopień naukowy doktora rolą Anieli w „Zemście nietoperza" Johana Straussa. W obronie stopnia brał udział cały zespół teatru, a był to jeden z ostatnich występów Saulskiej na tej scenie. Tę rolę Andrzej Z. Kowalczyk tak oceniał: *(...) Oczekiwania trwało długo, bo aż do ostatniego czwartku. Tego dnia właśnie po raz pierwszy partie Adeli zaśpiewała Bożena Saulska. I trzeba wyraźnie powiedzieć, że dopiero teraz Adela naprawdę zaistniała na scenie. Saulska wyraźnie góruje (...) zarówno umiejętnościami wokalnymi jak aktorskimi i tanecznymi oraz – last but not least – urodą, która w tej roli ma znaczenie niebagatelne*.

Po odejściu z teatru w całości poświęciła się pedagogice i jej uczennice zasilają już szeregi skowronków Lublina.

Wybrane role zagrane w Teatrze Muzycznym w Lublinie:
Noc w Wenecji – J. Strauss, rola Anniny, prem. 20.06.1985
Błękitny zamek – R. Czubaty, rola Joanny, prem. 15.12.1985
Madame Dubbary – C. Millocker, rola Lucette, prem. 8.02.1987
Paganini – F. Lehar, rola Belli Giretti, prem. 21.11.1988.
Bal w Savoyu - P. Abraham, rola Madeleine, prem. 8.06.1989.
Skrzypek na dachu – J. Bock, rola Hudel, prem. 20.11.1994.
Hello Doly – J. Herman, rola Molloy, prem. czerwiec 2001.

Henryk Ryszard Żuchowski
„Skowronki Lublina"
wyd. „POLIHYMNIA"
Opracowała: *Renata Włostowska*

Anegdoty na pięciolinii

O śpiewakach

Jechałem z Beatą Artemską, znaną divą operetkową, kobietą tajfunem z Lublina do Warszawy. W Rykach staliśmy na czerwonych światłach. W pewnym momencie Artemska zwróciła moją uwagę na stojącego na chodniku eleganckiego staruszka.

- Przydałby mi się taki na męża – powiedziała, włączając samochód do ruchu.

- Ależ Beatko, po co tobie szósty mąż, czy nie wystarczyło ci pięć poprzednich pomyłek?

Przez parę kilometrów jechaliśmy w milczeniu. W końcu ciekawość wzięła górę i zapytałem:

- Ale powiedz, jeśli możesz, co było przyczyną twoich nieudanych małżeństw?

- Bo widzisz Rysiu, wszyscy moi mężowie poznawali mnie od strony widowni, widząc mnie w scenicznych sytuacjach. A ja na scenie, jak wiesz, zawsze byłam wariatką, grałam od kulisy do kulisy i oni myśleli, że taka będę jako żona po dwudziestej drugiej. A ja wieczorami od mężów uciekałam, bo ja tak bardzo lubię sama spać.

* * *

Grażyna Brodzińska, primadonna operetki warszawskiej, zapytana przez reportera telewizji szczecińskiej, czy w czasie wakacji wystąpi w Szczecinie, swoim rodzinnym mieście, odpowiedziała, że jest to niemożliwe, ponieważ w okresie urlopu zapomina nut.

* * *

Franciszek Arno, znakomity tenor bohaterski, śpiewał gościnnie partię Otella w operze Verdiego. Po jednym ze spektakli podeszła do niego nastolatka z prośbą o autograf i stanąwszy twarzą w twarz z artystą krzyknęła: „O Boże, to pan nie jest Murzynem?"- Jestem, jestem moje dziecko – odpowiedział śpiewak. Za takie pieniądze tylko Murzyn – niewolnik może występować".

* * *

Nie od dziś wiadomo, że tenorzy są ludźmi, którzy nie uznają konkurencji i rzadko wyrażają się dobrze o kolegach śpiewających tym samym głosem. Leo Slezak, tenor austriacko-czeskiego pochodzenia, był kiedyś na przyjęciu, na którym chwalono głos Enrica Caruso i ubolewano, że nie ma więcej takich śpiewaków. Urażony Slezak opowiedział następującą anegdotę: Aleksander Stradella, sławny śpiewak XVII wieku, został napadnięty w kościele przez zbójców, nie wiedząc jak się bronić, zaczął śpiewać. Tak wzruszył śpiewem napastników, że ci zalali się łzami i wyrzekłszy nagrody za jego głowę, całowali mu ręce i nogi zaklinając, żeby czym prędzej uciekał, co też sławny tenor uczynił.

- No właśnie! – wykrzyknęła gospodyni – takich śpiewaków dzisiaj nie ma!

- Dlaczego? – kontynuował Leo Slezak – przecież Caruso miał podobną przygodę, też go napadli!

- I co? Rozbroił napastników śpiewem? – spytali goście.

- Wręcz przeciwnie. Kończył złośliwy artysta. – Powiedział tylko, że zaśpiewa, a wystraszeni złoczyńcy nie tylko go puścili wolno, ale jeszcze zapłacili za nieodbyty koncert!

Ryszard Żuchowski

CoolTURALNA WŁODAWA

13 czerwca 2013 roku w Galerii Na Parterze Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie odbyło się otwarcie wystawy prac Renaty Mozołowskiej i Mariusza Komorowskiego zatytułowanej „NIE-POROZUMIENIE". Wydarzenie to odbiło się szerokim echem wśród lokalnej społeczności i nie tylko. Rzeźba współgrająca z malarstwem - to rzeczywiście nietuzinkowe połączenie, które ściągnęło tłumy. Co stoi za sukcesem dwojga młodych ludzi, którzy ponad wszystko umiłowali sztukę?
Na te i inne pytania odpowiedzi uzyskaliśmy u samego źródła.

Plenery, dalekie wyjazdy, obowiązki dnia codziennego - jak Panu udało się jeszcze w tym wszystkim zorganizować taką wymagającą wystawę?
Mariusz Komorowski: No cóż.... zima. Zawsze okres zimowy to czas, kiedy malarz ma więcej czasu niż zwykle. Zatem, nie marnując go, postanawia zorganizować wystawę. W tym przypadku zima nie była zbyt łaskawa i praca szła bardzo powoli, tym bardziej, że poszukiwałem tematów oraz sposobu ich przekazania. Na całe szczęście wpływ na to wszystko miała Renata, której zaproponowałem, by wraz ze mną pokazała swoje prace na wystawie. To ona też miała pewien wpływ na to, co zrobiłem, udzielając mi korekt i krytycznych uwag.
Tutaj też należy się podziękowanie mojej rodzinie, która okazała na tyle dużo wyrozumiałości, by wytrzymać z malarzem (śmieje się).

Wiele osób odwiedzających Pana wystawę zauważyło zmianę stylu. Czy to oznaczy twoją uniwersalność w tworzeniu czy raczej tworzenie na potrzebę chwili?
Mariusz Komorowski: Podczas pierwszej rozmowy z panią Małgorzatą Zińczuk z MBP we Włodawie, która „patronowała" naszej wystawie obiecałem, że będzie to ktoś inny niż tradycyjny Komorowski, tzn. chatki i chałupki tak, ale podane inaczej bądź w małej ilości (uśmiech). W tym czasie już nosiłem się z zamiarem powrotu do mych starych rysunków, a niegdyś rysowałem tylko jakieś surrealizmy bądź ilustracje do książek S-F. Jako że tematyka była dość wymagająca przełożyłem ją asekuracyjnie na tyle małe formaty, bym mógł coś w niedalekim czasie spłodzić na wystawę. Co do tej uniwersalności to może bym nie przesadzał, mogę sobie pozwolić na lekki uniwersalizm, ale do perfekcji trzeba dużo czasu i ćwiczeń. Malarstwo to nie rysunek, jest dużo trudniejsze i bardziej wymagające. myślę że na kolejnej wystawie za rok (tylko jak starczy na tyle czasu) pokaże coś innego, bardziej dopieszczonego i większego. Marzy mi się też zorganizowanie wystawy o charakterze etnograficznym, traktującym o wsi poleskiej na przestrzeni XVII-XIX wieku.

Rzeźba to trudna i wymagająca sztuka. By artysta mógł być widocznym na tle innych potrzeba odważnych decyzji, niezwykłych umiejętności, a przede wszystkim inspiracji. Z czego Pani ją czerpie?
Renata Mozołowska: Mój kolega po fachu, Mariusz Komorowski, to nietuzinkowy i czuły malarz. Czuły na wyjątkowość swojego rodzinnego miasta i jego okolic. Swoją twórczością zaskarbił sobie względy tych wszystkich, którzy cenią piękno tych stron. I ja jestem stąd. Jednakże odebrałam wykształcenie akademickie i jego echa będą czytelne w moich pracach. Tematyka rzeźb dotyczy więc głównie człowieka; jego fizjonomii, typu charakterologicznego, wreszcie nastroju lub pozy.
Pracuję z modelem lub z pamięci. Portretuję siebie, swoich bliskich (za pozwoleniem - śmiech) lub „kolekcjonuję" frapujące twarze obcych. Posługuję się karykaturą i stylizację - wszystko

fot. MBP Włodawa

fot. MBP Włodawa

dla dobra formy. Prace swoje określiłabym mianem szkiców portretowych, gdyż są pospieszne, nerwowe, z zasady niedokończone. Prawdziwie pasjonuje mnie ludzka różnorodność i jej natura.

Przyjaźń, podobna kreska czy może zupełnie odwrotnie - odmienność. Co sprawiło, że połączyliście swoje wystawy w jedną?

Renata Mozołowska: „Nie- Porozumienie" powstało z przyjaźni na gruncie towarzyskim i tarć na gruncie zawodowym, które to, ostatecznie, doprowadziły do powstania kolekcji obrazów, rzeźb i grafik. Uważam tego typu „tarcia" za czynnik niezwykle motywujący do pracy. Włożyliśmy wiele wysiłku w to, aby się zwalczać i tyle samo, aby się nawzajem wspierać. Jednak wywodzimy się z różnych środowisk artystycznych, prezentujemy inne programy artystyczne, inną tematykę i środki wyrazu - stąd tytuł wystawy „Nie-Porozumienie".

W imieniu redakcji „Wschodu" i całego środowiska chłonącego taką formę sztuki życzę Państwu kolejnych wystaw przypieczętowanych takim sukcesem. Składam też gratulację i podziękowanie za doznania artystyczne, którymi nas Państwo uraczyliście.

Zainteresowanych wystawą serdecznie zapraszamy do Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie. Rzeźby i obrazy będzie można podziwiać do końca wakacji.

Z twórcami wystawy -
Renatą Mozołowską i Mariuszem Komorowskim
rozmawiała: *Renata Włostowska*

Puls Kultury Nadbużańskiej

Okres od 1 marca do 15 czerwca 2013 roku był czasem obfitującym w liczne wydarzenia kulturalne na terenie miasta Włodawa i na terenie powiatu włodawskiego. Nie sposób wymienić wszystkich, ale należałoby omówić te, które cieszyły się dużym zainteresowaniem.

- **Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych przypadający na 1 marca.** Z tej okazji Starostwo Powiatowe we Włodawie, Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego oraz włodawskie koło Światowego Związku Armii Krajowej zaplanowało kilka wydarzeń okolicznościowych. O godz. 10.00 w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego we Włodawie odbył się konkurs wiedzy historycznej, skierowany do młodzieży powiatu włodawskiego (konkurs dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych), dotyczący działalności oddziału partyzanckiego dowodzonego przez por. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia" i jego brata ppor. Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego". Następnie o godzinie 12.00 w holu I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki we Włodawie prezentowana była wystawa okolicznościowa pt.: „BRACIA WYKLĘCI. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb" i Edward Taraszkiewicz „Żelazny" - ostatni partyzanci Polesia Lubelskiego (1945-1951). Podczas otwarcia i prezentacji wystawy dla młodzieży prelekcję o czasach najnowszych walki o wolność i niepodległość Polski poprowadził mjr Stanisław Pakuła ps. „Krzewina" – adiutant Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego" oraz kpt. Edmund Brożek ps. „Jeleń" – Prezes Światowego Związku Żołnierzy AK koło we Włodawie. Następnie o godz. 18.00 organizatorzy zaprosili na mszę św. do Kościoła Św. Ludwika we Włodawie w intencji tych, którzy życie swoje złożyli na ołtarzu Ojczyzny.

- Głównymi organizatorami **konferencji naukowej poświęconej Powstaniu Styczniowemu pt. „Zwycięska klęska. Rok 1863",** która odbyła się 7 marca 2013 było Starostwo Powiatowe we Włodawie i Włodawski Dom Kultury. Konferencja miała miejsce w jubileuszową 150 rocznicę Powstania Styczniowego, którą obchodzimy w tym roku. Prowadzącymi spotkanie byli: Leszek Popik - kierownik Wydziału Edukacji i Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego we Włodawie i Bogusław Smolik – dyrektor Włodawskiego Domu Kultury. Spotkanie otworzył Wiesław Holaczuk - starosta powiatu włodawskiego. W spotkaniu uczestniczyli duchowni o. Stanisław Jarosz - proboszcz Parafii pw. św. Ludwika we Włodawie oraz ks. Tomasz Łotysz – proboszcz Parafii Prawosławnej w Kostomłotach, jak również włodarze gmin Marek Kopieniak – wójt Gminy Hańsk oraz Tadeusz Sawicki - wójt Gminy Włodawa. W jubileuszowe wydarzenie związane z okrągłą rocznicą

Powstania Styczniowego zaplanowane przez Starostwo Powiatowe we Włodawie włączył się również Młodzieżowy Dom Kultury im. Oskara Kolberga we Włodawie reprezentowany przez zespół „Cisza" prowadzony przez Iwonę Szwaj, który wystąpił w repertuarze pieśni patriotycznych w przewidzianej części artystycznej spotkania wraz z młodzieżą I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki we Włodawie, która przygotowała również kilka tematycznych recytacji pod opieką Róży Szaranik. W części merytorycznej spotkania ze swoimi referatami wystąpili dr Piotr Bednarz z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie („Za wolność naszą i waszą. Powstanie Styczniowe w kontekście polityki międzynarodowej"), Mieczysław Tokarski - prezes włodawskiego oddziału PTTK-u („Marcina Borelowskiego-Lelewela I. kampania wojenna Adamki - Luta") oraz Mariusz Telepko - dyrektor Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego („Powstanie Styczniowe na Ziemi Włodawskiej"). Wieńczącym akcentem konferencji naukowej była prezentacja wystawy pt. „Słysz, bracie słysz, minionych lat sygnały..." w Miejskiej Bibliotece Publicznej wraz z wirtualną prezentacją pt. „Powstanie Styczniowe w pocztówce". Przewodnikiem po wystawie był niezastąpiony Mieczysław Tokarski.

- **Dni Holocaustu** przypadły 18–19 kwietnia. Wędrówka śladami włodawskich Żydów była głównym punktem włodawskich obchodów Dni Holokaustu przygotowanych przez młodzież popularnego „Modrzewiaka" wspólnie z gośćmi z Holandii. Młodzież biorąca udział w projekcie „In Posterum" oraz goście z Holandii tę niezwykłą podróż rozpoczęli od wizyty w Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Tam otworzyli wystawę poświeconą pracom archeologicznym na terenie byłego niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze. Wśród gości nie zabrakło przedstawicieli parlamentu prowincji Gelderland, Fundacji Sichting Sobibor z Amsterdamu. Gospodarzem uroczystości był Wiesław Holaczuk - starosta włodawski. Po wizycie w budynkach synagogalnych uczniowie wraz z kilkudziesięcioosobową delegacją holenderską rozpoczęło na stadionie miejskim we Włodawie marsz śladami ofiar holokaustu. Kolejnym przystankiem na trasie wędrówki była stacja kolejowa w Orchówku, skąd odjeżdżały transporty do Sobiboru i obozów pracy. Następnie wszyscy uczestnicy wędrówki udali się na teren byłego obozu zagłady w Sobiborze. Tu młodzież przypomniała sylwetki przywódców powstania z 14 października 1943 roku. Odmówiono również kadisz w intencji ofiar zbrodni nazistowskiej w Sobiborze. Holendrzy będący partnerami projektu „In Posterum" docenili zaangażowanie młodzieży, chcącej bliżej poznać historię zbrodni holokaustu. Młodzież bardzo aktywnie wzięła udział w projekcie, gdzie przygotowała z przedstawicielami niderlandzkiej fundacji włodawski program obchodów dni holokaustu. Wysłuchała wykładu na temat historii holenderskich Żydów. Uczniowie byli zaangażowani w poznawanie historii Żydów włodawskich, ze szczególnym uwzględnieniem tragedii ich zagłady - mówił opiekun uczniów, historyk Mariusz Czuj: *To już kolejny rok, kiedy organizujemy wspólnie ze stroną holenderską te obchody i zawsze młodzież chętnie przygotowuje się do nich. Oczywiście jest to tylko młodzież „czująca ten temat", dla której holokaust to także część naszej tragicznej narodowej biografii.*

Starosta włodawski Wiesław Holaczuk (również historyk z wykształcenia) także podkreślił znaczenie upamiętniania zbrodni hitlerowskich na narodzie polskim i żydowskim:

Symbolem sytemu ludobójstwa doprowadzonego do perfekcji jest hitlerowski obóz zagłady w Sobiborze. Tam naziści wymordowali ćwierć miliona ludzi, których jedna wina było to, że byli Żydami. Musimy pamiętać, że ginęli tam także tysiącami włodawscy Żydzi, których ścieżkę śmierci dzisiaj przebyliśmy od Włodawy przez Orchówek do Sobiboru. Pamięć o nich musi trwać wiecznie, bo nie ma narodu bez historii; także bez tej tragicznej historii.

W trakcie obchodów dni holocaustu rozstrzygnięto dwa konkursy fotograficzny i plastyczny. Nagrody wręczał m.in. Marten Edes – prezes fundacji sobiborskiej z Holandii. Opiekę merytoryczna ze strony ZSZ nr 1 i II LO we Włodawie sprawowała trójka pedagogów: Marzena Puchalska, Mariusz Czuj i Albert Lewczuk.

- 20 maja 2013 roku grupa uczniów z II LO we Włodawie pod kierunkiem Renaty Holaczuk wraz z innymi zauroczonymi poezją przygotowała we włodawskim muzeum wystawę **„Meandry życia Stefana Sidoruka"**, która została zorganizowana w pierwszą rocznicę śmierci Stefana Sidoruka - poety ludowego, piewcy swojej małej ojczyzny. Kilkudziesięciu obecnych wysłuchało wspomnień o poecie przekazanych przez jego małżonkę, wysłuchało ulubionych pieśni poety w tym również pieśń „Polesia Czar" w wykonaniu Mieczysława Sidoruka oraz wsłuchiwało się w jego wiersze deklamowane przez uczniów „Modrzewiaka". Wśród gości był obecny m.in. Wiesław Holaczuk - starosta włodawski. Wystawę przygotowały Beata Telepko, Renata Holaczuk oraz Halina Karpiuk. Nie ma na naszej pięknej Ziemi Włodawskiej takich, którzy bardziej niż Stefan Sidoruk wsławił się miłością do tego skrawka nadbużańskiej Ojczyzny - mówi starosta, który był jego przyjacielem. Śp. Stefan nazywany był niekwestionowanym „królem włodawskich poetów". Nikt tak pięknie jak On nie potrafił słowem oddać niepowtarzalności i wyjątkowości uroku powiatu włodawskiego, jego tradycji, wierzeń, obyczajów, przyrodniczej doskonałości. Jego twórczość literacka była niezwykle bogata i różnorodna. Tworzyły ją nie tylko wspaniałe wiersze, ale opowiadania, gawędy, anegdoty, wspomnienia, felietony czy nawet sztuki sceniczne. Zaś następnego dnia 21 maja 2013 roku w Galerii na Parterze Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie spotkali się miłośnicy poezji Stefana Sidoruka w pierwsza rocznicę jego śmierci, by poprzez przywołanie jego słów oddać mu hołd. Spotkanie z muzą

poezji przygotowali przedstawiciele Grupy Poetyckiej „Nadbużańska Fraza" ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego – Teresa Ciodyk (inicjatorka wieczorku) oraz Czesława Michańska (autorka scenariusza). W imieniu gospodarzy miejsca wszystkich przywitała Małgorzata Zińczuk, kierownik Działu Udostępniania Zbiorów i Informacji. Wiersze Stefana Sidoruka prezentowali przedstawiciele Grupy Poetyckiej „Nadbużańska Fraza" ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego: Aldon Dzięcioł, Krystyna Kaszczuk, Marzena Piotrowska-Dedera, Władysława Wójcik, Edyta Lodwich, Zofia Iwaniuk, Teresa Ciodyk oraz Czesława Michańska. Akcentem dopełniającym nadbużański klimat tego wieczoru wspomnień były pieśni ludowe w wykonaniu Zespołu Kresowianki. Organizatorami spotkania byli Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie oraz Grupa Poetycka „Nadbużańska Fraza" ze Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego.

Żelazny Bieg - fot. Mariusz Zańko

- Żelazny Bieg odbyła się 8 czerwca w Okunince. Niedługo powinien on stać się wizytówką powiatu i Lubelszczyzny. Na starcie zameldowało się 68 zawodników i zawodniczek z całego kraju. Zwyciężył Piotr Hydzik z Wadowic, wśród kobiet – Hanna Matysiak z Leszna-Strzyżowic. Organizatorem zawodów był Wiesław Holaczuk – starosta włodawski, a ich kierownikiem i głównym pomysłodawcą - Mariusz Zańko. „Żelazny Bieg" może stać się cykliczną imprezą o ogólnopolskiej randze. Organizatorem jest włodawskie starostwo. Zawody rozegrano nad Jeziorem Białym i na trasie Okuninka – Orchówek. Triatlon, czyli zmagania sportowców o ekstremalnych możliwościach składał się z trzech części – pływania, jazdy rowerem i biegu długodystansowego. Skupiając licznych zaciekawionych turystów, którzy tego weekendu przybyli nad Jezioro Białe w celach rekreacyjnych.

Piotr A. Czyż

Pradawna kultura

W rozpędzonym współczesnym świecie często nie zdajemy sobie sprawy, że w prawiekowym i długim łańcuchu ludzkich dokonań jesteśmy zaledwie maleńkim ogniwem.

Nie zawsze pamiętamy, iż kolebką współczesnej cywilizacji były greckie polis (miasta - państwa) takie, jak: Ateny, Sparta, Teby, Delfy, Korynt, Olimpia, Mykeny, Argos, Pylos, Syrakuzy, Kartagina, Aleksandria i setki innych, wówczas powstałych ludzkich siedzib rozsianych wzdłuż wybrzeży południowych mórz. Wśród nich prym wiodą Ateny. Tysiąc pięćset lat p.n.e. na wzgórzu Akropolis w Atenach znajdowała się mykeńska warownia, (gdy dopiero 800 lat później Rzym był zaledwie małą pasterską osadą). Mam szczególny szacunek i podziw do osiągnięć dawnych ludów greckich. Przypomnę, że to antyczni Grecy wykreowali różne kierunki filozofii, wymyślili olimpiady (pierwsza Olimpiada w Olimpii odbyła się w 776 roku p.n.e., a więc prawie 2800 lat temu!). Ich dziełem jest demokracja. Takie pojęcia, jak: akademia, liceum, gimnazjum, amfiteatr i wiele, wiele innych wywodzą się z antycznej Grecji. Pierwszy spektakl teatralny odbył się w 535 roku p.n.e. w Atenach. Grecy zaadoptowali, uporządkowali i rozwinęli alfabet fenickich kupców, który służy nam do dziś. Homer napisał swe dwa wielkie dzieła Iliadę i Odyseję w VIII wieku p.n.e. Zostały one przetłumaczone prawie na wszystkie języki świata i znajdują się w bibliotekach każdego współczesnego kraju. Spośród siedmiu cudów świata wymienianych i znanych już w III wieku przed naszą erą pięć to dzieło Greków, jeden Egipcjan i jeden Persów. I tak długo można by jeszcze wymieniać dokonania mieszkańców Hellady, które dla narodów żyjących w XXI wieku stanowią archetyp - wzorzec. Ów wspaniały dorobek śródziemnomorskiej, głównie greckiej cywilizacji stanowi podwaliny dla naszego współczesnego rozwoju. Dotyka wielu dziedzin ludzkiego życia (Pitagoras, Tales-matematyka; Herodot, Tukidydes- historia; Hipokrates – medycyna; Fidiasz- rzeźba; Homer, Arystofanes, autor komedii, Sofokles, piszący tragedie –literatura; Sokrates, Platon, Arystoteles - filozofia, etyka i cała plejada innych wielkich twórczych ludzi tamtych czasów. Wszyscy zdumiewają swą kreatywnością, mądrością, pięknem i ogromną bezcenną spuścizną, jaką po sobie zostawili. Co najważniejsze, ich budowle, eksponaty muzealne, zapisane dzieła nieustająco nas wzbogacają, inspirują i służą współcześnie wszystkim narodom. Może nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że nieustająco z pokolenia na pokolenie żyją w naszej świadomości i ciągle są w powszechnym obiegu fascynujące, wielorakie wersje greckich mitów: z piętą Achillesa, z pracą Syzyfa, z dziejami tragicznej

miłości Orfeusza i Eurydyki, z historią Dedala i Ikara, z koniem trojańskim, czy z 12 pracami Heraklesa... - i tak można by dalej i dalej mnożyć przykłady wyjątkowych talentów greckich poetów, historyków w przedstawianiu mitów, których blasku trafnych puent, morałów nie przyćmiewają upływające wieki!

Od wielu lat interesuję się dawną kulturą antyczną, posiadam związaną z tą tematyką literaturę i często na nowo ją studiując, jestem niezmiennie pod wielkim wrażeniem duchowości i artystycznych umiejętności tamtych ludzi, którzy żyli tysiące lat przed nami. Dlatego poprosiłem Renatę Mozołowską, absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, która jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie o podzielenie się swoją bogatą wiedzą z czytelnikami „Wschodu" na temat najstarszych form pradawnej twórczości, ze świata głównie dawnych Greków, które zostały naukowo udokumentowane.
Poniżej prezentujemy artykuł mgr Renaty Mozołowskiej na temat anachronicznej rzeźby.

Aldon Dzięcioł

IDOL

Idol (małe rzeźby) jako symbol najpełniej wypowiada się w dwu bardzo odległych od siebie okresach w dziejach kultury i sztuki świata, i tak właśnie, osobno, należy rozpatrywać to zagadnienie. Na wstępie naświetlę okres bliższy nam, z którego pochodzi najwięcej przykładów. Jest to przedział miedzy III a I tysiącleciem p.n.e., czas panowania kultury egejskiej, której zasięg obejmował Morze Egejskie; wyspy Cyklady, Kretę (kultura minojska), Peloponez, Grecję (kultura mykeńska), Attykę (Ateny).

Rzeźba egejska, w przeciwieństwie do współczesnej jej, monumentalnej rzeźby egipskiej, z pojedynczymi dziełami, nie wyszła poza zakres drobnych form plastycznych. Materiałem, w którym działał rzeźbiarz egejski była początkowo glina i kamień, później marmur, brąz, kość słoniowa, wreszcie fajans. Przeważnie były to figurki ludzkie, wzorce ze świata zwierząt czerpano rzadziej. Antropomorficzne, przedstawiały najczęściej kobietę. Wysokość figurek wahała się od ok. 5 cm do 20 cm., rzadko przekraczano tę granicę.

Najbardziej charakterystyczne dla stylu okazały się znajdowane w grobach, na Cykladach, marmurowe figurki nagich kobiet. Największy rozkwit tego rodzaju rzeźby przypada na III tysiąclecie p.n.e.

W marmurowej rzeźbie cykladzkiej rozróżniamy dwa gł. nurty, rozwijające się symultanicznie: styl prymitywny- prezentowany przez idole, formy bardzo proste, zredukowane do podstawowych kształtów. Charakterystyczna jest grupa idoli, formami swymi sugerująca kształt skrzypiec, tzw. „ idole wiolinowe". Drugi kierunek- grupa figurek kobiecych z rękoma ułożonymi pod linią piersi. Cechuje je daleko posunięty schematyzm i redukcja elementów anatomicznych, która zarysowuje tylko najistotniejsze znamiona płci. Dziś możemy powiedzieć, że figurki te posiadają kubizujące formy- to skojarzenie nasuwa ogromna prostota, schematyzm i geometryzacja.

Idole cykladzkie (wiolinowe)

Marmurowe figurki cykladzkie eksportowano na Kretę, odnaleziono je np. w grobach, w dolinie Messara.
Jak wcześniej wspominałam, postać męska nie była tak popularna jak kobieca, niemniej jednak, w kulturze egejskiej pojawiały się czasem fig. męskie, najczęściej w pozycji stojącej.

Najciekawszy i najbardziej różnorodny rozwój plastyki obserwujemy na Krecie. Najwcześniejsze dziełka pochodzą z końca epoki neolitu; są to kamienne idole z Knossos, nawiązujące do postaci ludzkiej. Począwszy od okresu wczesnoegejskiego, wyrabiano w osadach na Krecie figurki ludzi i zwierząt z gliny i kamienia. I znów zastosować musimy podział, wyłania on nam dwa style - figurki schematyczne (idole), i o tendencjach bliższych realizmowi (te ostatnie raczej nieudolne). Właściwy rozkwit nastąpił, jednak w okresie Średnioegejskim - dobie kształtowania się społeczności klasowej i jej kultury. Obok rozwijającej się w osadach rolniczych i rybackich plastyki prymitywnej, w miejskich warsztatach ceramicznych, powstają

dzieła wyraźnie w stylu realistycznym, wierne w oddaniu ruchu i prawdy anatomicznej. Świetne pod względem technicznym. Przedstawiały gł. figurki tancerek, adorantów i wojowników. Głównymi ośrodkami, z których pochodziły te idole były okręgi kultowe w Petsofa, Psychro, Juoktas; osada Chamaizi i oczywiście Knossos, gdzie dodatkowo pracowano w brązie i fajansie. Słynne z tego okresu 2 figurki kobiet, zdaje się kapłanek, wykonujących taniec z wężami, to bodajże najbardziej reprezentatywny przykład plastyki dworskiej, w sztuce Krety egejskiej. Urzekają swym pastelowym kolorytem, dynamiką. Oddane są z dużym realizmem, a bogaty strój i mnogość ozdób dodatkowo podkreślają niecodzienność spełnianej przez nie czynności. Jakże daleko odbiegają stylem, techniką i materiałem od produkowanych w osadach, glinianych idoli.. Chyba tak daleko, jak odbiegało życie i jego stopa w pałacu królewskim w Knossos, od bytowania w zapadłych wioskach, w górach Ida i Lasithi, czy też w osadach rolniczych doliny Messara.

Po zburzeniu pałaców i miast w okresie późnoegejskim, plastyka (i cały związany z nią przemysł) upada. Utrzymują się natomiast prastare tradycje plastyki glinianej. Najbardziej charakterystyczne dla tego okresie są figurki kobiece, ujęte na poły schematycznie (dolna część zbliżona do cylindra) z rękoma uniesionymi do góry, w geście błogosławienia. Ogólna nazwa dla tego typu brzmi: „bogini błogosławiąca" - jest to jednak nazwa umowna. Dotychczas istnieją między archeologami rozdźwięki, co do sensu owego gestu wzniesionych rąk. Jedni sugerują zawartą w tym symbolikę płodności, inni ofiarodawcę, (figurka była ekwiwalentem danego ofiarodawcy; wotum). Jeszcze inni twierdzą, że skoro znajdowano podobne figurki w grobach - mogły być to „nałożnice" zmarłego. Jedno, co uznać należy za pewnik, to fakt, iż służyły do celów kultowych. Począwszy od tych najprymitywniejszych, jedynie markujących ciało ludzkie, po „boginie błogosławiące" były one idolami - (gr. Eidolon - widziadło, podobizna), obiektami materialnymi, będącymi przedmiotem kultu religijnego, jako symbol bóstwa lub sił przyrody.

Co się zaś tyczy plastyki figuralnej na terenie Grecji lądowej, to i tutaj wytworzyły się różne typy przedstawień. Tak więc, plastyka Tessalii, z końca neolitu, gdzie wyróżniamy gliniane i kamienne idole prymitywno- schematyczne, i takie, gdzie realizm i schemat stanowią jedno.

Następna grupa - idole z Beocji, o cechach, jakie dziś nazwalibyśmy groteskowymi. W plastyce Grecji okresie średnioegejskiego, dominują figurki zbliżone typologią do idoli, posiadają sumarycznie zaznaczona głowę, i ramiona w kształcie „wypustek".

Okres późnoegejski ciągnie za sobą dynamiczny rozwój i ewolucję „przemysłu" małych form figuralnych. Znane są takie figurki z Krety, Rodos i Cypru. Najczęściej pojawiają się 3 zasadnicze typy kobiece. Wszystkie w dolnej partii są sprowadzone do cylindra, wszystkie maje tzw. „ ptasia głowę", różnią się natomiast kształtem torsu. Jeden ma kształt dysku, o rękach założonych pod piersiami; drugi tors ma kształt półksiężyca (ze wzniesionymi rękami), trzeci typ ma ręce o formie trójkątów,

rozłożone na boki. Dodać należy, że idole późnomykeńskie (bo ta nazwa również funkcjonuje) były malowane dwiema różnymi manierami. Jedne, wykonane z gliny żółtawej, zdobione są ornamentami (pasy, linie faliste) w kolorze szarym. Inne, z gliny czerwonej malowane są kolorami jasno brunatnymi.

W tym momencie musimy się jednak cofnąć do pradziejów, do ok. 15 tysiąclecia p.n.e. by porównać i uzmysłowić sobie, jaką role odgrywał idol tutaj. Co stanowiło pierwotna genezę jego stworzenia, i jakie z nim (a raczej nią) wiązano nadzieje.

Idole płodności - modelowane albo rzeźbione figurki, znane pod imieniem Wenus cechują przesadnie bujne kształty. Brak dbałości o ręce, nogi, rysy twarzy, jakby istota kobiecości tożsama była z ociężałą, nadwyrężoną przez macierzyństwo sylwetką. Owe idole to nie piękności, lecz matki. Statuetki te są wytworem „ sztuki domowej', ściśle związanej z codziennością, być może służyły jako strażniczki domowego ogniska. Miejsca, w których znaleziono podobne fig. kobiece to, m.in. Lespaque, Tursac, Menton, Westoniki, Malta pod Irkuckiem, okolice Bajkału. Zastanawiające, że wszystkie idole, mimo różnic chronologicznych i odległości, łączy ten sam rodzaj estetyki. Zatem i geneza ich powstania musiała być podobna,

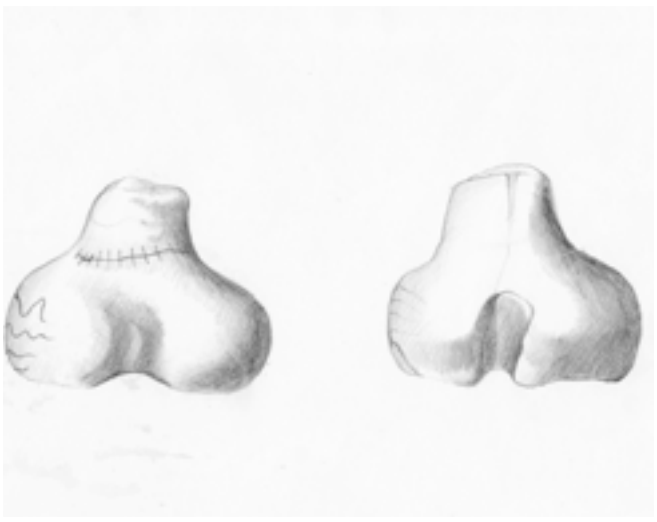

ściśle związana z ówczesnymi wierzeniami, miała niewątpliwe znaczenie magiczne.

Idole kobiece mogły służyć za wota, co sprowadzić można do kultu płodności, oraz wielkiej wagi i namaszczenia, jakie temu poświęcano. Należy pamiętać również, że podobne figurki znajdowano w grobach, co sugeruje ich kolejną funkcję - zaklęte w kamień, symbol trwania, jawią się jako pierwiastek, nośnik życia.

Sztuka pradziejowa to objawienie sprzed półtora wieku. Nowoczesne techniki umiejscawiają ją między 30 a 10 tysiącleciem. Znamienitsze centra sztuki jaskiniowej mieszczą się w przedziale miedzy 15 a 10 tysiącleciem p.n.e. Racje funkcjonowania owej sztuki dotąd frapują: czy była narzędziem magii, służyła rytuałom, czy może istniała dla zaspokojenia głodu estetycznego mieszkańców grot...nie do mnie należy opinia w tym sporze.

Na zakończenie przybliżę kilka ciekawszych przedstawień kobiecych tamtego okresu:
- sztandarowy idol, Wenus z Willendorfu, charakterystyczna dla Europy środkowej i wschodniej. Uwydatnione symbole płodności. Rodzaj amuletu i symbolu. Rzeźba tchnąca macierzyństwem, w której „zaklęto" wybrane części ciała. Występuje mikrocefalia głowy, tak kontrastowa w stos. do nienaturalnie szerokich bioder i piersi. Symbolika i stylizacja jako działania świadome.
- Wenus z Lespaque, wyrzeźbiona w kle mamuta; mierzy 14,7 cm. Przesadnie obfite kształty są jednoznaczną aluzją do macierzyństwa. Postać rozbita na szereg geometrycznych elementów, silnie stylizowana.
- Wenus z Menton, sześciocentymetrowy, steatytowy idol należący do tego samego kręgu (matka, żywicielka, opiekunka).
- Wenus z Gagarino (podobna do figurki z Willendorfu), prawdopodobnie służąca za amulet podczas obrzędów zaklinania płodności.
- Wenus z Lasseul - „kapłanka z rogiem", przykład rzeźby reliefowej. Charakterem zbliżona do wyżej opisanych. Uderzają poważne dysproporcje ciała, dodatkowo uwydatniające cechy macierzyńskie. Biodra zniekształcone przez częste ciąże.

Swoista estetyka idoli daleko odbiega od dzisiejszego spojrzenia na świat i kobietę, co innego miała przekazać, skupiała się na innych zagadnieniach, powodowały nią inne wytyczne, uwarunkowane tak niepojętą dla nas rzeczywistością. I nie zawinił tu brak umiejętności artysty, przeciwnie, jego działania musiały być podwójnie przemyślane.

Bibliografia:
1. „ Kreta, Hellada, Cyklady"- K. Majewski
2. „ Dzieje sztuki w zarysie"- M. Porębski
3. „ Sztuka świata" I, II tom

Renata Mozołowska

60 lat historii MDK

Cechą znamienną i charakterystyczną dla wszelkich jubileuszy jest uzmysłowienie sobie bezlitośnie szybko upływającego czasu i nieodparta chęć wracania do swoich początków, do historii i ludzi, którzy ją tworzą.

Wszystko zaczęło się od Domu Harcerza we Włodawie, którego organizatorem było Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie, a który prawdopodobnie rozpoczął pracę we wrześniu 1952 roku, w budynku przy ulicy Świerczewskiego 5, (obecnie ul. 11 listopada) po byłym Klubie Urzędników Starostwa Powiatowego. Na siedzibę Domu Harcerza przeznaczono dwa pomieszczenia oraz salę rekreacyjną ze sceną o powierzchni 97 m2.

O okresie początkowej działalności placówki tj. do 15 marca 1953 roku brak jest danych. Nie wiemy, kto był kierownikiem i jacy pracowali instruktorzy. Od 15 marca 1953 roku kierownictwo Domu Harcerza objął Stanisław Bylicki. Funkcję tę sprawował do roku 1969 Kierownik Bylicki pracę rozpoczął od zgromadzenia niezbędnego wyposażenia i pomocy naukowych oraz zaangażowania niezbędnych instruktorów. Kierownik placówki włożył dużo wysiłku w rekrutację młodzieży szkół włodawskich do poszczególnych zespołów. W początkowej fazie działalności zorganizowano zajęcia techniczne „sprawnych rąk", w minimalnym stopniu zespół taneczny /dziewczęcy/ oraz zespół muzyczny /akordeony/ i chór. Do pierwszych instruktorów należeli: wymieniony Stanisław Bylicki, który prowadził zespół techniczny, fotograficzny, a w późniejszym okresie kółko języków obcych. Oprócz tego pracował społecznie. Z chętnych nauczycieli stworzył zespół teatralny, który cieszył się uznaniem publiczności włodawskiej i powiatu. Przez szereg lat był prezesem Zarządu Powiatowego ZNP. We wrześniu 1969 roku przeszedł do pracy w Liceum Ogólnokształcącym na stanowisko nauczyciela zajęć technicznych. Weronika Papińska pracowała w placówce do września 1954 roku jako instruktorka dziewczęcego zespołu tanecznego. Trochę dłużej, bo do 1955 roku zespół chóralny prowadził Józef Jurga. Pod jego kierunkiem chór młodzieżowy Domu Harcerza uzyskał III miejsce w eliminacjach wojewódzkich w Lublinie w 1954 roku. Od 1953 r. do września 1966 roku pracował w pełnym wymiarze godzin Jan Marciuszek, który prowadził zespoły muzyczne. Jednocześnie z wyżej wymienionymi zaczął pracować Władysław Mielniczuk. Akompaniował zespołom tanecznym, prowadził chór i kapelę. Dzięki jego inicjatywie i współpracy powstał Zespół Pieśni i Tańca. Pomagał przy układaniu widowisk, uczył śpiewu, prowadził kapelę, przeprowadzał rekrutację młodzieży do zespołów. Z początkiem roku szkolnego 1954/1955

na instruktora zespołów tanecznych zostaje powołana Żelisława Szeląg, nauczycielka prowadząca od szeregu lat wychowanie fizyczne i zespoły taneczne. W początkowym okresie do zespołu tanecznego należały tylko dziewczęta, bowiem chłopcy nie mieli odwagi na naukę tańca razem z dziewczętami. Nauka podstawowych kroków i elementów tanecznych z chłopcami odbywała się oddzielnie. Żelisława Szeląg przy pomocy Komitetu Rodzicielskiego zaczęła gromadzić stroje do poloneza oraz tańców białoruskich i ukraińskich. Już w parę lat później w placówce funkcjonowało 9 zespołów tanecznych. W dowód uznania za ich osiągnięcia Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie przydzieliło placówce 10 kompletów strojów kszczonowskich. We własnym zakresie uszyto stroje góralskie, rzeszowskie, śląskie, czeskie, bułgarskie, bo zespół miał w swym repertuarze tańce różnych narodów.

Ważnym etapem w życiu placówki było przemianowanie Domu Harcerza na Dom Kultury Dzieci i Młodzieży (ok. 1957 r.), powiększyła się liczba zespołów oraz wzrosło zainteresowanie młodzieży.

Takie były początki.

Nie sposób w tym miejscu uhonorować i wymienić zasługi wszystkich pracowników oraz pedagogów pracujących w Młodzieżowym Domu Kultury przez te już ponad 60 lat. Zbyt wiele zajęłoby to miejsca, a lista jest naprawdę imponująca. Zapraszamy w tym miejscu wszystkich zainteresowanych do siedziby MDK, gdzie prezentowana jest jubileuszowa wystawa fotograficzna, ukazująca osiągnięcia i historię placówki.

Warto jednak przypomnieć kilka istotnych faktów oraz powiedzieć parę słów o osobach, które przez te wszystkie lata kierowały palcówką.

Od 1969 roku do 1972 roku funkcję kierownika Domu Kultury Dzieci i Młodzieży pełniła Żelisława Szeląg. Żelisłtawa Szeląg – wielka osobowość i przyjaciel młodzieży – była animatorką życia kulturalnego, założycielką i długoletnim choreografem zespołów tańca ludowego. To ona zaraziła młodzież włodawską bakcylem tanecznym, czego efekty są do dzisiaj znane nie tylko w kraju, ale daleko poza jego granicami.
Poprawiły się warunki pracy, przeprowadzono bowiem kapitalny remont placówki oraz uzyskano dwa dodatkowe pomieszczenia po magazynach Oddziału Wojewódzkiego Spółdzielni Spożywców.

We wrześniu 1972 roku po przejściu Żelisławy Szeląg na emeryturę, funkcję kierownika, a następnie dyrektora, przejmuje Jerzy Tyszkiewicz – instruktor muzyki zatrudniony w placówce od 1966 roku.

1 czerwca 1974 roku decyzją Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie Dom Kultury Dzieci i Młodzieży we Włodawie uzyskał rangę Młodzieżowego Domu Kultury, rozszerzając znacznie swoją działalność. Obok istniejącego działu artystycznego zorganizowano dział techniczny, naukowy i sportowy. Dyrektorem nadal pozostał – do roku 1984 – Jerzy Tyszkiewicz. 26 maja 1978 roku placówce zostaje nadane imię wybitnego folklorysty, etnografa, muzyka i kompozytora Oskara Kolberga. W latach 1984 – 1990 funkcję dyrektora pełniła MariaChorębała-Stanicka. W placówce prowadziła

fot. MDK we Włodawie

fot. MDK we Włodawie

zespół wokalny. Przyczyniła się ona do powstania nowych kół zainteresowań i zatrudnienia wielu pracowników. Od 1990 roku obowiązki dyrektora objęła Elżbieta Michalczuk, wychowanka MDK we Włodawie. Prowadziła zajęcia tańca ludowego oraz rytmiki. W tym okresie placówka borykała się z poważnymi trudnościami lokalowymi. W związku z zawaleniem się części stropu wiele zajęć prowadzonych było w różnych miejscach miasta. Ebieta Michalczuk rozpoczęła rozmowy w sprawie remontu lub zmiany lokum placówki. Od września 1995 roku Domem Kultury kierowała Jadwiga Świtka – wieloletni pracownik MDK – nauczyciel plastyki. Dzięki jej staraniom Młodzieżowy Dom Kultury przeniósł się we wrześniu 1997 roku do wyremontowanego i zaadaptowanego dla potrzeb placówki, budynku po byłym żłobku zakładowym przy ulicy Partyzantów 17. Budynek ten jest siedzibą placówki do dnia dzisiejszego, czyli już 16 lat. Od 1 września 2000 roku dyrektorem został Marek Wójciga i do dzisiaj kieruje placówką. Nikt nie policzył, ile tysięcy młodych ludzi w ciągu ponad 60 lat istnienia Młodzieżowego Domu Kultury we Włodawie uczestniczyło w zajęciach zespołów tańca ludowego, sekcji sportowych, zespołów muzycznych, wokalnych, pracowni plastycznych i modelarskich, żeglarskich, fotograficznych itd. Ilu tu znalazło klimat dla rozwoju swoich uzdolnień, zainteresowań, osobowości. Ilu tu właśnie rozpoczęło swoją późniejszą drogę zawodową. Dla ilu młodych ludzi Młodzieżowy Dom Kultury był drugim domem. Miejscem, gdzie spełniały się marzenia, rozwijały zainteresowania, ujawniały uzdolnienia, a także zawierały przyjaźnie, często na całe życie.

Było i jest to możliwe dzięki wspaniałym ludziom, instruktorom, nauczycielom i pracownikom, którzy przez wszystkie te lata tworzyli niepowtarzalny klimat w placówce. Klimat dający młodemu człowiekowi poczucie własnej wartości i sukcesu, otwierający okno na świat kultury i sztuki. Pozwalający na osiąganie małych i dużych sukcesów.

Nauczyciele i dyrekcja MDK

Ku czci przywódcy Powstawnia Styczniowego

18 maja 2013 roku w Horostycie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej majorowi Bronisławowi Deskurowi, naczelnikowi cywilnemu powiatu radzyńskiego i województwa podlaskiego oraz naczelnikowi wojskowemu powiatu radzyńskiego w Powstaniu Styczniowym.

Urodzony w Warszawie 17 października 1835 roku Bronisław Deskur pobierał nauki najpierw w Łukowie, a następnie skończył Szkołę Agronomiczną w Warszawie. Nie posiadał więc jak większość jego towarzyszy żadnego wykształcenia wojskowego. Mając 28 lat znalazł się w samym centrum wydarzeń powstańczych, które gruntownie zmieniły życie jego i jego rodziny. Wstrząsnęły uporządkowanym życiem młodego posiadacza ziemskiego i rzuciły do walki powstańczej, a potem na wieloletnią tułaczkę za granicą.

W maju 1860 roku Bronisław został posiadaczem majątku Horostyta koło Włodawy i od samego początku zaangażował się w działalność patriotyczną prowadzoną przez miejscowe środowisko skupione w Towarzystwie Rolniczym stanowiącym doskonałą przykrywkę dla wszelkich patriotycznych poczynań. Wspólnie z przyjacielem Teodorem Jasieńskim, właścicielem Rozwadówki, tworzył fundusz żelazny na potrzeby powstania, nawiązywał konspiracyjne kontakty z miejscową młodzieżą, uczestniczył w zjazdach poświęconych ćwiczeniom w strzelaniu, fechtunku i jeździe konnej. W lutym 1861 roku jako jeden z pierwszych zniósł powinności pańszczyźniane w swoim majątku, a ziemię przekazał chłopom na własność.

fot. Zbigniew Woszczyński

fot. Zbigniew Woszczyński

Ci jednak odmówili przyjęcia tej darowizny. Niezrażony tym niepowodzeniem dalej niestrudzenie organizował demostracje, werbował do organizacji spiskowej nowych członków i przekazywał fundusze do Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie.

W uznaniu zasług latem 1862 roku otrzymał funkcję naczelnika cywilnego powiatu radzyńskiego, następnie zastępcy naczelnika województwa podlaskiego, jesienią 1862 krótko przed wybuchem powstania został naczelnikiem cywilnym województwa. W styczniu 1863 roku od Walentego Lewandowskiego otrzymał nominację na naczelnika wojskowego powiatu radzyńskiego.

Udział w powstaniu rozpoczął od ataku 22 stycznia na Radzyń Podlaski. Wraz ze swoim oddziałem liczącym 40 strzelców i ok. 100 kosynierów wkroczył do miasta, zdobył nawet rosyjskie armaty, lecz nie był w stanie utrzymać miasta, głównie z powodu mizernego uzbrojenia, jakim dysponowali powstańcy.

Po odwrocie z Radzynia Deskurowi nie dane było wrócić do powiatu, w którym był naczelnikiem. Walczył w oddziale Cichorskiego „Zameczka" w potyczce pod Warelami 15 lutego 1863 roku. W powiecie ostrołęckim sformował własny oddział jazdy, z którym walczył w oddziale Mystkowskiego w bitwach pod Stokiem 5 maja 1863 i Kietlanką 13 maja 1863 roku. 23 maja 1863 roku uratował własną kawalerię z rozbitego pod Łączką oddziału Karola Fryczego. Latem 1863 roku, awansowany do stopnia majora, objął dowództwo oddziału kawalerii stanowiącego straż przyboczną gen. Michała Heidenreicha - „Kruka", z którym walczył pod Kaniwolą, dając przykład męstwa i odwagi.

Doceniając zdolności organizacyjne Bronisława Deskura gen. Heidenreich, powierzył mu sformowanie w Galicji lotnego dywizjonu Strzelców Konnych. Tu zaczęły się wydarzenia, które zapoczątkowały trudny okres pobytu za granicą naszego bohatera.

We Lwowie Deskur został aresztowany i przetransportowany do Ołomuńca. Zbiegł z więzienia, lecz ponownie został schwytany w Rzeszowie i odesłany tym razem do Opawy. Ponowna ucieczka sprawiła, że w początkach marca 1864 roku musiał opuścić kraj i udać się na emigrację. W kraju powstanie dogasało, a represje carskie z każdym tygodniem przybierały na sile. Majątek w Horostycie, który Deskur sprzedał przed powstaniem na „zasadzie zaufania" przepadł.

Przebywając w Dreźnie, próbował zawiązać Towarzystwo Obowiązku Polskiego jednak bez powodzenia. Przez Strsbourg udał się do Paryża, gdzie od rządu francuskiego otrzymał skromny zasiłek. Trudna sytuacja finansowa (zasiłek nie starczał nawet na najpilniejsze wydatki) zmusiła Deskura do podjęcia pracy fizycznej w destylarni wódek przy BoulevarSebastopol, a później przy ul. St. Antoine. Wyczerpująca praca wpędziła Deskura w chorobę, która stała się przyczyną utraty posady.

W rozpaczliwej sytuacji materialnej Deskur przypomniał sobie o miejscowości Lure, gdzie w czasach napoleońskich jego ojciec był komendantem. Zabójstwo austriackiego generała ściągnęło na Lure gniew żołnierzy austriackich, którzy chcieli miasteczko złupić i spalić. Dzielna postawa komendanta Deskura uchroniła mieszkańców od tragicznego losu. Wdzięczni mieszczanie uchwalili i wręczyli Deskurowi „Deliberację", w której dziękując za obronę, zobowiązali się do spłacenia długu wdzięczności w przyszłości komendantowi lub jego krewnym.

Rozpoznany jako syn dawnego komendanta miasta Bronisław osiadł w Lure otoczony wsparciem materialnym i powszechnym szacunkiem wdzięcznych Francuzów. Zaprzyjaźniony z miejscową elitą wszedł na salony, a nawet został członkiem miejscowej loży masońskiej. Po długim okresie rozłąki zdołał sprowadzić do Francji ukochaną żonę z dziećmi.

Mimo stabilizacji materialnej pobyt za granicą powodował tęsknotę za ojczyzną. Po ośmiu latach pobytu we Francji, podupadły na zdrowiu i gnębiony nostalgią Deskur zdecydował się wrócić do ojczyzny w 1872 roku. Osiadł w Małopolsce, w majątku Niebyłów. Został właścicielem fabryki maszyn rolniczych we Lwowie. Udzielał się społecznie jako współzałożyciel Lwowskiego Towarzystwa Demokratycznego, członek Stronnictwa Ludowego. Zmarł we Lwowie 16 sierpnia 1895 roku.

Konspiracja, walka, emigracja - to koleje powstańczego losu, o których opowiedział w swoim pamiętniku Bronisław Deskur nie tylko dla własnych wnuków.

Mariusz Telepko
dyrektor Muzeum
Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskieg

[1]Bronisław Deskur, *Dla moich wnuków*, Włodawa 2013. Pamiętnik wydany staraniem Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i Starostwa Powiatowego we Włodawie. Pozycja dostępna w Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

Marek Hołowiński - leśnik i entomolog

O swojej życiowej pasji – badaniu i kolekcjonowaniu motyli opowiada Marek Hołowiński - leśnik pracujący w Nadleśnictwie Sobibór.

Owadami zajmuję się od końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W 1969 roku zacząłem naukę w Technikum Leśnym w Biłgoraju i tam rozpocząłem moje dzisiejsze zainteresowania od poznawania gatunków owadów na lekcjach z ochrony lasu. Z początku interesowałem się wszystkimi owadami, o których uczyliśmy się w programie tego przedmiotu. Już wówczas rozszerzałem swoją wiedzę ponad program. Pracę dyplomową, kończącą naukę w Technikum Leśnym, pisałem o motylach.

Na początku mojej kariery zawodowej zacząłem pracować w Nadleśnictwie Włodawa, gdzie dalej kontynuowałem swoje hobby. Interesowały mnie owady występujące na tym terenie, gdzie pracowałem. Wtedy jeszcze nie miałem dzisiejszej wiedzy odnośnie konserwacji okazów, może bardziej nie było dostępu do sprzętu entomologicznego - szpilek czy gablot. Robiłem to wszystko sam, we własnym zakresie. Ten pierwszy zbiór wypożyczyłem do Poleskiego Parku Narodowego. Liczył on około 3 200 gatunków owadów. Przeniosłem się w 1987 roku do Nadleśnictwa Sobibór, gdzie pracuję do dzisiaj.

Po wypożyczeniu zbioru owadów do Poleskiego Parku Narodowego moją działalnością zainteresowali się naukowcy z ośrodków akademickich w Poznaniu, Lublinie i Toruniu. Oni mnie ukierunkowali i od tamtego czasu interesuję się szczególnie motylami (Lepidoptera). Cały czas zbieram okazy nie tylko na terenie Nadleśnictwa Sobibór, ale też w całym kraju. Przy okazji rożnych wyjazdów zawsze szukam ciekawych owadów.

Marek Hołowiński

Motyle ze zbiorów Marka Hołowińskiego

Obecnie mój zbiór przekroczył 25 000 okazów reprezentujących 2 500 gatunków motyli. Teren Polesia był do lat 90-tych ubiegłego wieku białą plamą, jeśli chodzi o rozpoznanie gatunków motyli. Entomolodzy nie prowadzili tutaj obserwacji i badań. Ja praktycznie zaczynałem badać ten teren od podstaw i wykazałem około 2 000 gatunków motyli. Wcześniej prof. Krzywicki na tym terenie stwierdził około 70 gatunków motyli dziennych. Na uwagę zasługują stwierdzenia motyli dziennych: Pyrgus armoricanus (powszelatek armorykański), Boloria eunomia (dostojka eunomia), Boloria aquilonaris (dostojka kwilonaris), Euphydryas maturna (przeplatka maturna), Euphydryas aurinia (przeplatka aurinia). W zeszłym roku znalazłem gatunek motyla związany z wydmami Hipparchia statilinus (skalnik statilinus), którego stanowiska szybko giną na terenie kraju.

W trakcie realizowania mojej przygody entomologicznej byłem angażowany do programów związanych z ochroną motyli. Między innymi Natura 2000, projekty Live - Motylowe łąki i inne programy. W tym roku jestem zaangażowany w monitoring Proserpinus proserpina (postojak wiesiołkowiec). Na okazy chronione znajdujące się w mojej kolekcji uzyskałem w 2005 roku pozwolenie z Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Jestem współautorem 25 publikacji faunistycznych w krajowej prasie entomologicznej – pisma: „Wiadomości Entomologiczne", „Polskie Pismo Entomologiczne" i inne. W tej chwili w opracowaniu jest kilka kolejnych publikacji. W trakcie badań współuczestniczyłem w odkryciu kilkunastu gatunków motyli nowych dla fauny Polski. Osiem jest opublikowanych, a reszta czeka na publikacje. Moje hobby zajmuje 3-4 godziny dziennie. Jest bardzo ciekawe, bo np. przez 2-3 dni

łowię motyle i później trzeba je spreparować nieraz przez dłuższą część nocy.

Metody połowu motyli to przede wszystkim łowienie na oświetlony ekran w nocy. Można wabić je także do przynęt pokarmowych, zapachowych lub feromonowych. Zbieram także gąsienice do dalszej hodowli, aby otrzymać imago (okazy dorosłe). Łowienie tradycyjną siatką w dzień służy mi tylko do oznaczania płci złowionych motyli podczas liczeń na transektach. Amatorom obcowania z przyrodą polecam jednak nie łowienie okazów, lecz ich fotografowanie.

O swoim hobby opowiadał *Marek Hołowiński.*
Wysłuchał *Włodzimierz Czeżyk*
Fotografie *Włodzimierz Czeżyk*

Jabłoń jako majątek Zamoyskich z Włodawy

Przepiękna, malowniczo położona wieś Jabłoń od lat zachwyca swym nieodpartym urokiem. Warto poznać historią tych nieopodal leżących terenów na których swoje piętno odcisnęli Sapiehowie, Potoccy czy Zamoyscy.

Jabłoń jest wsią leżącą na południowo-wschodnim krańcu Podlasia, w powiecie parczewskim, w województwie lubelskim, usytuowaną w dolinie rzeczki Zielawy, które poprzez Żarnicę i Krznę wpadają na północ do Bugu. Wieś leży na północnym krańcu wielkich bagien, które ciągną się 40-kilometrowym pasem wzdłuż Bugu, przechodząc w Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, stanowiące część krainy geograficznej, noszącej nazwę Polesia Lubelskiego.

Na przestrzeni dziejowej właścicielami Jabłonia byli odpowiednio Połubińscy, Firlejowie, Sapiehowie, Potoccy, Strzyżowscy, Łubieńscy i Zamoyscy.

W połowie XVIII wieku dobra Jabłoń stały się własnością Aleksandra Michała Sapiehy z możnego Rodu Sapiehów, kanclerza wielkiego litewskiego, pana na „hrabstwie wisznickim". Następnie poprzez małżeństwo jego córki Anny Teofilii zawarte w 1785 roku ogromne dobra zostały wzniesione jako posag Sewerynowi Potockiemu. Z tego małżeństwa miał pięcioro dzieci, syna Leona oraz cztery córki: Emma, Paulina, Wanda i Seweryna. Wkrótce później wywianował córki majątkami na Podlasiu.

Najstarsza Emma wyszła za mąż za pułkownika Piotra Strzyżowskiego w 1810 roku i otrzymała Jabłoń. Młodzi Strzyżowscy sprowadzili się do Jabłonia po Kongresie Wiedeńskim. Wówczas w wyniku transakcji działowej, jaka miała miejsce dnia 6 maja 1814 roku we Lwowie, a później potwierdzonej na mocy wyroku Trybunału Cywilnego w Siedlcach z dnia 20 maja 1815 roku. Emma Strzyżowska stała się właścicielką majątku Jabłoń w obwodzie radzyńskim. Dobra, jakie otrzymała od ojca Seweryna Potockiego wówczas obejmowały wsie: Jabłoń, Dawidy, Kudry oraz folwarki: Jabłoń, Annopol i Sewerynów.

Dotychczas majątek dzierżawiony był bardzo zaniedbany. Liczył około 1 600 ha. Strzyżowski, starając się sprostać wymaganiom żony, przyzwyczajonej do założeń pałacowo-ogrodowych Puław i Celejowa, utworzył park utrzymany w modnym wówczas stylu angielskim. W celu stworzenia takiego ogrodu w stylu angielskim został sprowadzony z Wiednia około 1815 roku Wit Hrubant. Wskazówek przy tworzeniu założenia ogrodu wybitne znawczynie ówczesnej sztuki ogrodowej księżna Izabela Czartoryska i hrabina Anna z Tyszkiewiczów Wąsowiczowa. W roku 1854 powierzchnia parku angielskiego wynosiła 28 morgów 256 prętów.

W ogrodzie na miejscu dawnego skromnego pałacu wzniesiono okazałą siedzibę, nawiązującą do form klasycystycznych. Był to podpiwniczony, murowany z cegły pałacyk oparty na planie prostokąta, z centralnie usytuowanym piętrowym ryzalitem. Od strony elewacji ogrodowej bryłę budynku ożywiały trzy półkoliste zamknięte portale Ventre, wychodzące na obszerny taras.

Niewiadomo, kto był twórcą projektu nowego pałacu Strzyżowskich. Istnieje przypuszczenie, mówiące o możliwości powiązania projektanta pałacu w Jabłoniu z architektem związanego z trwającą w tym okresie przebudową założenia pałacu w Celejowie.

Z nieznanych powodów Emma Strzyżowska po kilku latach wspólnego pożycia opuściła Jabłoń, udając się do Florencji, gdzie spędziła samotnie przeszło 20 lat i nigdy nie wróciła już do męża. Strzyżowski gospodarzył sam do śmierci w roku 1855. Wówczas został pochowany na cmentarzu w Jabłoniu. W roku następnym we Florencji umarła Emma.

Emma z hrabiów Strzyżewska aktem darowizny spisanym we Florencji dnia 1 lutego 1853 roku przed notariuszem królewskim doktorem Agide del fu Carla Buonajusta dobra Jabłoń, których wartość szacowano na około 463 tys. zł przekazała Amelii z Jezierskich hr. Łubieńskiej. Jednocześnie na mocy tego dokumentu, na całych

dobrach zastrzega prawo dożywocia dla swojego męża Piotra Strzyżowskiego, któremu darowała również sumę 13 316 rbs. W zamian za to zobowiązany był on przesyłać jej corocznie rentę w wysokości 4 500 rbs. w czterech równych ratach kwartalnych. Po jego śmierci obowiązek ten miał przejść na Amelię Łubieńską, właścicielkę majątków Kolano i Rudzieniec. Zgodnie z rejestrem pomiarowym sporządzonym przez geometrę przysięgłego Karola Ziółkowskiego darowizna ta objęła ogółem 7 541 morgów 297 prętów, a w tym 3 612 morgów i 165 prętów gruntu ornego, 1 991 morów 186 prętów łąk oraz 992 morgów 229 prętów lasów.

Po śmierci Piotra Strzyżowskiego majątek rozwijał się pomyślnie. Dobra Jabłoń do 1863 roku przynosiły około 15 tys. rs. dochodu rocznie. Pochlebnie o majątku pisał Kryspin Swieżyński, uczeń Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. W swoim sprawozdaniu wiele miejsca poświecił on szczegółowemu omówieniu uprawianych roślin oraz hodowanego w majątku inwentarza żywego. Chwalił także staranność, z jaką prowadzone były rachunki gospodarskie. Pozytywną ocenę wystawił gospodarstwu, lustrujący je chemik i agronom saski, profesor Akademii Leśno-Rolniczej w Tarancie, Julian Stöckhardt. Powyższe opinie znalazły potwierdzenie w nagrodach przyznawanych właścicielce Jabłonia na kolejnych wystawach organizowanych przez Towarzystwo Rolnicze.

Na spowolnienie rozwoju gospodarczego majątku wpłynął ukaz carski uwłaszczeniowy z dnia 19 lutego 1864 roku. Na jego mocy chłopi otrzymywali na własność ziemię, inwentarz, zabudowania gospodarcze, pełną swobodę i niezależność. W dobrach Łubieńskich, składających się folwarków Jabłoń, Annopol i Sewerynów oraz wsi Jabłoń, Dawidy i Kudry, uwłaszczenie objęło 3 859 morgów 191 prętów, w tym nieużytków 68 morgów 170 prętów dla 198 osad wiejskich.

Amelia Łubieńska „niewiasta pełna cnót obywatelskich, uważana przez lud świętą" w swoich dobrach rozwinęła szerszą działalność na rzecz rozwoju szkolnictwa. Z jej inicjatywy powstało w majątkach należących do niej pięć szkół przeznaczonych dla ludności wiejskiej.

Podczas Powstania Styczniowego dwory w Jabłoniu i Kolanie stanowiły schronienie i oparcie dla partii powstańczych, chociaż Amelia Łubieńska wraz z córkami wyjechała początkowo do Warszawy. Tam niebawem spotkała swoich dwóch synów: Witolda i Zdzisława, którzy przerwali naukę we Francji i przystąpili do powstańców. Za sprzyjanie powstaniu hr. Łubieńska była zagrożona zsyłką na Syberią, która ją prawie w ostatniej chwili szczęśliwie ominęła. Na Jabłoń, Rudzieniec, Kolano została nałożona wysoka kontrybucja.

W 1872 roku dobra Jabłoń przeszły w całości na własność drugiego z kolei syna Amelii i Seweryna Łubieńskich, Kazimierza. Wartość ich szacowano wówczas na 86 631 rubli srebrnych 16 kopiejek. Niestety w wyniku donosu złożonego przez proboszcza miejscowej

fot. Piotr A. Czyż

parafii prawosławnej księdza Mazanowskiego władze uznały, że „działalność właściciela Jabłonia paraliżuje działania kleru prawosławnego". Dodatkowo oskarżono Łubieńskiego o podburzanie chłopów przeciwko władzy. Otrzymał on nakaz opuszczenia Jabłonia i całej guberni siedleckiej na dwa lata. Łubieński przez kilka miesięcy przebywał w Warszawie, gdzie walczył o zmianę wyroku. Jednak próby odwołania się od decyzji generała gubernatora Józefa Hurka, podejmowane między innymi przez księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, nie przyniosły skutku. Kazimierz Lubieński otrzymał dożywotni zakaz zamieszkanie na terenie guberni siedleckiej.

W wyniku opuszczenia guberni siedleckiej majątek Jabłoń sprzedał Augustowi hr. Zamoyskiemu, który nabył go dla swojego syna. Na mocy aktu sporządzonego 5 maja 1884 roku przez warszawskiego notariusza Franciszka Kulikowskiego właścicielem majątku Jabłoń z folwarkami: Jabłoń Annopol i Seweryнów, z łąkami i przyległymi lasami o powierzchni 82 włóki 24 morgi i 40 prętów kwadratowych, został Tomasz Marian Zamoyski1. Dobra te nabył za ogólną sumę 223 572 rbs. Od tego momentu losy Jabłonia były związane z Zamoyskimi przez równe 60 lat[2].

Kilka miesięcy później Tomasz Zamoyski na mocy aktu notarialnego sporządzonego w Warszawie dnia 30 czerwca 1884 roku, dotyczącego podziału majątku pozostawionego przez matkę Elfrydę Tyzenhauz Zamoyską, stał się właścicielem dóbr Przyborowo, położonych w powiecie brzeskim, obejmujących 8 204 dziesięcin, których wartość szacowano nas 363 400 rb oraz majątku Iwie, leżącego nad Niemnem w powiecie oszmiańskim, o powierzchni 10 888 dziesięcin, a które szacowano na wartość 465 349 rb i 92 kopiejek. Własność, jaką posiadał Tomasz Zamoyski licząca ogółem 7 980 ha dawała pod względem wielkości 133 miejsce pośród 500 największych posiadaczy ziemskich w Polsce.

Tomasz Zamoyski osiadł w Jabłoniu razem z małżonką Ludmiłą, pochodzącą z węgierskiej linii Zamoyskich, mającą swoją siedzibę w Bresztovan. Z tego związku przyszły na świat kolejno: Elżbieta, Elfryda i August.

W 1891 roku Zamoyski wzniósł nową siedzibę nawiązującą do wzorów klasycystycznych. Nowy pałac skierowany fasadą w kierunku zachodnim, murowany, wysoko podpiwniczony, parterowy pałacyk z wgłębnym portykiem. Jego projekt wyszedł z ręki Ksawerego de Makowo Makowskiego, warszawskiego architekta, który już wcześniej wielokrotnie pracował na zlecenie rodziny Zamoyskich. Jednak skromny dwór był tylko tymczasową rezydencją.

Na początku XX wieku postanowiono o wzniesieniu nowego reprezentacyjnego pałacu Zamoyskich. Projekt pałacu zamówiono prawdopodobnie w znanym wiedeńskim atelier Ferdynanda Fellnera i Hermana Halmera. Zaś pracami budowlanymi trwającymi od 1904 do 1906 roku kierował, pochodzący z Markuszowa, majster murarski Józef Kozłowski. Efektowna budowla powstała na miejscu rozebranego pałacyku zbudowanego przez płk. Piotra Strzyżowskiego odwoływała się do form późnego gotyku angielskiego z domieszką elementów renesansowych. Za pomocą ćwierć kolistej, parterowej galerii łączyła się z dawnym dworem. W 1908 roku Zamoyski wzbogacił bryłę pałacu, dobudowując do elewacji ogrodowej łącznika niewielką, założoną w rzucie zbliżonym do kwadratu kaplicę. Dopełnieniem budowli była aranżacja jej otoczenia. Od południa do głównej bramy wjazdowej utrzymanej również w duchu neogotyku angielskiego prowadziła prosta aleja lipowa. Przestrzeń pomiędzy bramą a pałacem zajmował rozległy, reprezentacyjny dziedziniec. Malowniczą bryłę siedziby Zamoyskich wkomponowano w znacznie bardziej w stosunku do poprzedniego założenia z parkowego. Tomasz Zamoyski zadanie modernizacji ogrodu powierzył Franciszkowi Szaniorowi, głównemu ogrodnikowi Warszawy, twórcy między innymi Parku Ujazdowskiego i Skaryszewskiego oraz założenia kozłowieckiego.

Pałac jabłoński został zaliczony przez historyków sztuki, obok pałacu Kurantowskich w Gościeszynie koło Warszawy i pałacu Kozieł – Poklewskich w Krasnym Brzegu na Mińszczyźnie do grupy trzech najpiękniejszych siedzib neogotyckich na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, powstałych w pierwszej dekadzie XX wieku.

Równolegle z rozbudową pałacu rozbudowywano zabudowania folwarczne, co wiązało się z profilem gospodarstwa nastawionym główne na hodowlę koni, zwłaszcza perszeronów i bulonerów, ras najbardziej cenionych przez polskich właścicieli ziemskich. Jabłońska stajnia zaliczana była wówczas do jednej z najlepszych w kraju.

Pomyślny okres rozwoju dóbr jabłońskich zakończył się wraz z wybuchem I wojny światowej. Zamoyscy w oficynie pałacowej przygotowali szpital polowy z miejscem na sześćdziesiąt łóżek dla rannych. Najcenniejsze rzeczy ukryto w podziemiach kościoła, a obrazy Kossaka wywieziono. Wkrótce po rozpoczęciu działań wojennych do Jabłonia wkroczyły rosyjskie oddziały gen. Dragomirowa. Dowódca wojsk pozwolił Zamoyskim właścicielom majątku pozostać w pałacu. Sytuacja zmieniła się w chwili przybycia nowego dowództwa. Zamoyscy zmuszeni byli do opuszczenia domu. Księżna Maria Lubomirska zdarzenia te relacjonowała w następujący sposób Jabłoń doszczętnie rozgrabiony przez pijanych kozaków w obliczu właścicieli. Na zakończenie dzika ta zgraja zatańczyła szalonego kozaka w dużym hallu, a jeden w tych hultajów wyrwał Tomaszowi [Zamoyskiemu – P. C.] łańcuszek z zegarkiem. Wraz z dobytkiem udali się Tomasz z żoną Ludmiłą i młodszą córką Elfrydą do Białej Podlaskiej, gdzie dotarli 12 sierpnia 1915 roku. Z Białej skierowali się w stronę Brześcia. Od tego momentu trwała tułaczka Zamoyskich po Europie. Pewien okres spędzili w Wiale i Kijowie. Następnie przez Finlandię i Szwecję dotarli przedostali się do Danii. W 1917 roku Tomasz przez krótki czas mieszkał w swoim warszawskim mieszkaniu przy ulicy Wiejskiej 9 oraz w Wiedniu. Do Jabłonia Zamoyscy powrócili dopiero w 1921 roku.

W okresie trwającej wojny, w Jabłoniu wojska kozackie stacjonowały do 13 sierpnia 1915 roku. Tego samego dnia wieś zajęły wojska niemieckie. Początkowo w pałacu mieściła się komenda dywizji. Następnie stanowił on kwaterę dowodzącego 9 Armią Niemiecką marszałka Augusta Mackensena, a w końcu kwaterę gen. Linsingena.

W pałacu założono elektryczne oświetlenie. Z relacji Augusta Krasickiego wynika, że podczas działań wojennych kule armatnie poważnie uszkodziły elewację pałacu. Zniszczeniu uległo także wyposażenie pałacu, najwięcej ucierpiały kanapy i fotele skórzane, które kozacy zupełnie powycinali. O szkodach wyrządzonych przez oddziały niemieckie miał świadczyć protokół sporządzony na polecenie dowództwa przez administratora majątku Nowickiego. Bardzo ucierpiał też ogród i park. Wiele drzew zostało wyciętych lub zniszczonych w wyniku ostrzału artyleryjskiego. Park przecinały okopy rosyjskie, a na trawnikach i klombach znajdowały się groby. Zniszczono budynek bażanciarni, a wszystkie bażanty w liczbie około 2 000 sztuk, indyki i łabędzie Niemcy wystrzelali. Na folwarku spalono owczarnie i stodoły.

Z inicjatywy oddziałów niemieckich w majątku zorganizowano szkołę jazdy konnej oraz pobudowano nowe domy.Okres powojenny był bardzo trudny dla hr. Zamoyskiego, który nie mógł się pogodzić ze stratą syna, Augusta. August, bowiem wyrzekł się ojcowizny i w Berlinie, w świecie artystów trzeciego rzędu, rzeźbił na swoje utrzymanie, a jego pojęcia fiknęły takiego kozła [...], że wszedł on na tory umsłowe niezrozumiałe dla każdego przeciętnego ojca i dla podtrzmania ducha ożenił się z Rittą Sachetto, tancerką lekkonóżką, która zabawia stolice, a mózgowo wypoczywa w nirwanie buddyzmu.

W tym czasie kłopotów przysporzyło właścicielowi dźwignięcie ze zniszczeń mocno podupadłego majątku. Zła sytuacja była wynikiem strat poniesionych w czasie wojny, kryzysem roku 1920 oraz działaniem nieuczciwego rządcy Litkego, który pieniądze należące do Zamoyskiego gromadził na swoim koncie. Dodatkowym problemem była spłata długów zaciągniętych na budowę, a następnie urządzenie pałacu. Z trudnej sytuacji ekonomicznej Zamoyski próbował ratować poprzez zaciąganie nowych kredytów często pod zastaw swojej posiadłości. Wpisy w księdze wieczystej wskazują, że zaciągnął je między innymi w warszawskich bankach, należących do Mieczysława Zylbera, Domu Bankowym Zjednoczonych Banków i Banku Handlowym oraz w Gdańskim Prywatnym Banku Akcyjnym i Towarzystwie Akcyjnym „Bathe" Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Po śmierci żony Ludmiły w 1928 roku, która ostatnie lata życia spędziła w swoim rodzinnym majątku w Brestovan na Węgrzech Tomasz Zamoyski pozostał jedynym mieszkańcem pałacu. Zmarł 30 mara 1935 roku, a pochowano go w krypcie miejscowego kościoła. W wyniku postępowania spadkowego przeprowadzonego po śmierci hr. Zamoyskiego Sąd Okręgowy w Siedlcach uznał, że nowym właścicielem dóbr Jabłoń zostanie syn Tomasza - August.0

August Zamoyski postanowił uratować zadłużony majątek, który zajmował ogromną powierzchnię, a jego wartość szacowano na 150 000 zł Plenipotentem uczynił swojego kuzyna Kazimierza Chrustowskiego, któremu pomagali księgowi Stanisław Popieliński i Piotr Tokarski, mianowany rządcą dóbr jabłońskich.

Nowy właściciel obciążony był między innymi spłatą zaległych podatków oraz składek ubezpieczenia społecznego na ogólną sumę 55 434. W tym celu sprzedał majtki Iwie i Przyborowo oraz nieruchomości w Warszawie.

Dodatkowo w 1937 roku zgodnie z ustawą z dnia 28 grudnia 1925 roku o reformie rolnej przystąpiono do parcelacji majątku. Objęła ona: od północy grunty wsi Kudry, od wschodu grunty wsi Paszenki i kolonii Puchowa Góra, od południa las należący do byłego majątku Kolano, a od zachodu grunty wsi Jabłoń. W wyniku realizacji postanowień ustawy od majątku odpadło 421, 22 ha użytków rolnych.

August Zamoyski blisko związał się z mieszkańcami Jabłonia. Organizował zabawy taneczne dla miejscowej młodzieży. Na ufundowanym przez siebie sprzęcie rowerowym urządzał wyścigi. Do historii przeszły organizowane przez niego polowania, które trwały trzy dni, a piło się trzy noce. Zapraszał na nie licznych gości, przy jednym stole siedziało kilkadziesiąt osób z miejscowym księdzem, sołtysem, nauczycielem wiejskim i policjantem, a do stołu podawały wiejskie dziewczyny w ludowych strojach. Podobnie hucznie przy akompaniamencie żydowskiej kapeli z Parczewa śpiewano w Jabłoniu dożynki. Zamoyski znany był z tego, że umiał się bawić i umiał zabawić innych, a pełniąc honory gospodarza miał okazję okazać gospodarską staropolską serdeczność.

Właściciel Jabłonia pragnął uczynić dwór jabłoński ośrodkiem sztuki, w którym mogliby pracować inni artyści. Jednak na pełną realizację tych planów nie pozwolił wybuch wojny, który zastał go w Paryżu, gdzie przebywał wraz ze swoją modelką Franciszką Dobrowolską. Jak przystało na gospodarza, udało mu się przedostać w rodzinne strony i zabezpieczyć swoje dzieła, które zatopił w parkowym stawie. 15 września opuścił Jabłoń, zabierając ze sobą walizkę i dwa ukochane psy.

Po opuszczeniu dóbr, obowiązki „pani domu" pełniła Franciszka Dobrowolska, która przyjmowała uciekinierów z Warszawy, między innymi Antoniego Bormana, współzałożyciela „Wiadomości Literackich", a po wojnie „Wiadomości" wydawanych w Londynie.

Wkrótce po 17 września od strony Wisznic wkroczyły do Jabłonia oddziały radzieckie, które zajęły między innymi zabudowania dworskie. Dnia 29 września idące na odsiecz Warszawie jednostki Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" dowodzonej przez gen. bryg. Franciszka Kleeberga stoczyły w okolicach Jabłonia kilkunastogodzinną zwycięską bitwę z oddziałami radzieckimi, wspieranymi przez lotnictwo, czołgi i artylerię. Wojska polskie wzięły do niewoli ponad pięćdziesięciu jeńców, zdobyły jeden czołg i kilkadziesiąt karabinów. W czasie walk po stronie polskiej poległo trzech oficerów i dwunastu szeregowych żołnierzy, których pochowano na miejscowym cme-

ntarzu. Oddział SGO „Polesie" skierowały się w stronę Kocka, a do Jabłonia wkroczyła armia Niemiecka.

W wyniku walk prowadzonych w 1939 roku pałac poniósł znaczne straty. O skali zniszczenia świadczy raport sporządzony w październiku 1940 roku przez SS Unterscharführera Heina, mówiący o wyłamanych drzwiach, podziurawionych ścianach, dachu w dużej części pozbawionym pokrycia, wyrwanych podłogach i prawie kompletnie powybijanych szybach. W pałacu miały znajdować się stare zupełnie zniszczone meble, a centrum jednego z pałacowych pokoi stanowiła sterta utworzona ze starych dokumentów, książek, lamp i gruzu.

Po utworzeniu Generalnej Guberni Jabłoń znalazł się w dystrykcie lubelskim w powiecie podległym staroście, mającemu swoją siedzibę w Radzyniu Podlaskim. Staroście (Krieshauptman) podlegał urząd powiatowy, posiadający w zasadzie wewnętrzną strukturę zbliżoną do urzędu gubernatora dystryktu, w zmniejszonej obsadzie – niektóre wydziały łączono.

Majątek ziemski Zamoyskich podobnie jak wiele innych został przejęty przez oddziały SS. W skład oddziałów stacjonujących w nich wchodzili funkcjonariusze policji, strzelcy, służba lotnicza, żołnierze Wehrmachtu. Zajęte majątki miały stanowić punkty oporu, których rola miała polegać na zabezpieczeniu zajętego przez Niemców terenu przed działaniami partyzantów.

Od 15 czerwca 1940 roku w dobrach jabłońskich stacjonował 4 Szwadron Regimentu Konnego, będącego terenową jednostką SS zorganizowanego na początku 1940 roku. Zarządu Budowlanego SS, który zatwierdzał, nadzorował i finansował przedsięwzięcia budowlane SS. Z zachowanych dokumentów wynika, że planowano wyremontowanie pałacu oraz wzniesienie zaprojektowanego przez inżyniera Eberta budynku maneżu oraz stajni przeznaczonych na 40 i 288 koni. Kierownikiem prac mianowano architekta SS-Unterscharführera Heina. Na przedsięwzięcia budowlane na terenie Jabłonia, związane z budową tylko jednego obiektu, Centralny Zarząd Budowlany Oddziałów Wojskowych i Policji w Lublinie przeznaczył ponad 16 800 marek. Prace przeprowadzone w pałacu objęły wymianę instalacji elektrycznej i kanalizacyjnej, budowę nowych pieców, wyposażenie łazienek, izolację szklanego dachu oranżerii i zaadaptowanie jej na jadalnię, w kuchni budowę pieca chlebowego, a na poddaszu wstawienie dużego okna i zamontowanie szaf ściennych. Ze względu na małą wydajność starej studni głębinowej wykopano nowe ujęcie, z którego oprowadzono wodę do pałacu. Do całkowitej wymiany przeznaczono instalację centralnego ogrzewania.

Inną duża inwestycją, której realizacji podjęli się Niemcy na terenie Jabłonia było zorganizowanie lotniska wojskowego. Wszystkie przedsięwzięcia przeprowadzone były rękami przymusowych robotników. Od początku siłę roboczą stanowili miejscowi i sprowadzeni z getta w Parczewie Żydzi, a od 1941 roku również pracowało na rzecz Niemców około pięćdziesięciu jeńców radzieckich.

Pomimo stosowanego przez Niemców terroru miejscowa ludność czynnie działała w ruchu oporu. Nie zważając na stacjonujący w Jabłoniu oddział SS, prowadzono tutaj tajną szkołę, w której uczyli Józef Duda, Bronisław Łukasik oraz historyk prof. Marian Małowist.

Gmina Jabłoń wchodziła w skład Rejonu II ZWZ-AK obwodu Radzyń Podlaski. Funkcję komendanta na tym terenie pełnił od 1942 roku ppor. rez. Piotr Waszczuk ps. Socha, Rola. Wartym zauważenia jest aktywność oddziału AK działającego w okolicach Radzynia Podlaskiego, którego w szeregach byli również mieszkańcy Jabłonia.

Lipiec, podobnie jak dla innych miejscowości, okazał się miesiącem wyzwolenia. Oddziały Niemieckie opuściły Jabłoń, uciekając przez nadchodzącymi wojskami radzieckimi.

Po wyzwoleniu majątek staje się własnością państwa. Reforma rolna z 6 września 1944 dotknęła również Jabłoń. Wpis dokonany w księdze hipotecznej z dnia 13 września 1944 roku świadczy o przejęciu na rzecz Skarbu Państwa pond 1 356 ha, należące do Augusta Zamoyskiego. Część z nich, obejmujące grunty uprawne, przekazano okolicznym rolnikom, tereny leśne przejęły Lasy Państwowe, a dawny folwark z pałacem i parkiem stały się własnością Ośrodka Państwowych Nieruchomości Ziemskich. W pałacu umieszczono szkołę podstawową. Następnie pałac służył jako magazyn.

Piotr A. Czyż

[1]Tomasz Marian Zamoyski był drugim synem hr Augusta Zamoyskiego i Elfrydy z Tyzenhauzów, brat Adama Augusta dziedzica dóbr Różanka i Włodawa.

[2] Zamoyscy byli ostatnimi właścicielami dóbr Jabłoń w latach 1884-1944.

Pamięć o przeszłości, spojrzenie w przyszłość

Wspomnienie Apolinarego Nosalskiego (1930–2005)

Człowiek żyje sprawami tej ziemi, z którą czuje się emocjonalnie związany, w której przyszło mu żyć. Chciałbym wzbudzić dumę w mieszkańcach swych małych ojczyzn, nauczyć ich umiejętności patrzenia na rodzimą ziemię, na jej przeszłość i tradycję.

Apolinary Nosalski

Czas biegnie… szybko i nieubłaganie. Kruche i wątpliwe ścieżki ludzkiego bytu to chwile ulotne, bezpowrotne. Życie upływa górskim rwącym potokiem. Jest początkiem bez końca…

Oto 14 kwietnia 2013 roku minęła już 8 rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych literatów Ziemi Parczewskiej, Apolinarego Nosalskiego. Niżej zaprezentowany wielowątkowy tekst jest biograficzno- literacką podróżą drogami życia tego niezwykłego i wyjątkowego regionalisty.

Apolinary Nosalski, rocznik 1930. Syn królewskiej Ziemi Parczewskiej. Wybitny literat regionalny, poeta i pisarz. Ceniony nauczyciel mowy ojczystej, animator wiejskiego życia kulturalnego, dokumentalista lokalnego folkloru, działacz społeczny. Członek lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Autor licznych wierszy, szkiców historycznych, opowiadań, powieści historycznych i współczesnych.

Świat dzieciństwa i młodości

Wieś Brudno koło Parczewa. To właśnie w tej wsi, 22 czerwca 1930 roku, przyszedł na świat Apolinary Nosalski, syn Jana Nosalskiego i Franciszki z domu Panasiewicz. Wzrastając w atmosferze niezwykłego domu rodzinnego, w którym pielęgnowano lokalny patriotyzm i tradycję, umiłowanie piękna przyrody, szacunek do ziemi i ludzi uprawiających rolę, młody Apolinary ukształtował, na zawsze, swą wrażliwość artystyczną.

W trudnym czasie okupacji niemieckiej uczeń Apolinary Nosalski rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej w Koczergach. Nauczanie na tajnym komplecie prowadził wówczas ceniony przez wszystkich mieszkańców okupacyjny nauczyciel, Jan Filipowicz. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1944 roku, kontynuował naukę w parczewskim Gimnazjum.

Jako uczeń Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Milanowie został redaktorem naczelnym ściennej gazetki szkolnej, *Sztubacka Dola.* Tam zamieszczał swoje pierwsze wiersze i teksty prozatorskie, a tym samym zaczął ujawniać swój literacki talent. Liceum ukończył w 1950 roku, uzyskując świadectwo dojrzałości.

W roli wiejskiego nauczyciela

W 1950 roku Apolinary Nosalski rozpoczął przygodę z pracą nauczyciela, którą przez 36 lat traktował nie tylko jako zawód ale także jako szczególny rodzaj posłannictwa i misji w kształtowaniu serc i umysłów swych wychowanków. Uczył ich miłości do ojczyzny, wrażliwości na uroki świata, szacunku do ludzi i przeszłości, zapoznawał z historią regionu.

Pierwszą placówką oświatową pana Apolinarego była Szkoła Podstawowa w Łukowcu, w powiecie lubartowskim (1950). Na 2 lata (1951-1953) musiał rozstać się ze swoją profesją, gdyż został powołany do odbycia służby wojskowej. Po powrocie z wojska trafił do szkoły w Woli Skromowskiej, gdzie przez 4 lata (1953 – 1957) pełnił obowiązki kierownika szkoły. Przez rok (1957 – 1958) pracował także w szkole w Tulnikach. Od 1958 roku, po powrocie w rodzinne strony, podjął pracę w Szkole Podstawowej w Miłkowie. Był nauczycielem języka polskiego i kierownikiem tej placówki. Tam, również, rozpoczął dzieło budowy nowej murowanej szkoły.

Na szlaku nauki

Apolinary Nosalski podejmując pracę nauczyciela systematycznie uzupełniał swoje wykształcenie pedagogiczne. W 1955 roku został absolwentem Państwowego Liceum Pedagogicznego w Lublinie, uzyskując tym samym kwalifikacje pedagogiczne. W 1961 roku otrzymał dyplom Państwowego Stu-

dium Nauczycielskiego w Lublinie na kierunku filologia polska. Natomiast w 1977 roku, również w Lublinie, ukończył studium metodyczno - przedmiotowe z języka polskiego. To legendarne i nie istniejące już, przy lubelskich ulicach: Krzywej i Narutowicza, ośrodki, które kształciły przyszłych nauczycieli.

U źródła tradycji i ludowości

Apolinary Nosalski był wybitnym i cenionym regionalistą. Jego pasją zawsze była historia i literatura najbliższego regionu. Przez wiele lat dokumentował historię Ziemi Paczewskiej, a także folklor swej małej ojczyzny. Jej sztukę, zabytki, przeszłość ...

Tak powstały, słynne po dzień dzisiejszy, podania, legendy, opowiadania znad Piwonii i Konotopy oraz szkice historyczne z dziejów królewskiego miasta Parczew. Powieści historyczne i opowieści autorstwa Apolinarego Nosalskiego od lat zyskują uznanie wśród licznego grona miłośników słowa pisanego, wielu pokoleń czytelników. Bogata spuścizna pozostawionego dorobku literackiego zawsze inspirowała twórców sztuki i kultury: poetów, pisarzy, muzyków,malarzy, rzeźbiarzy ...

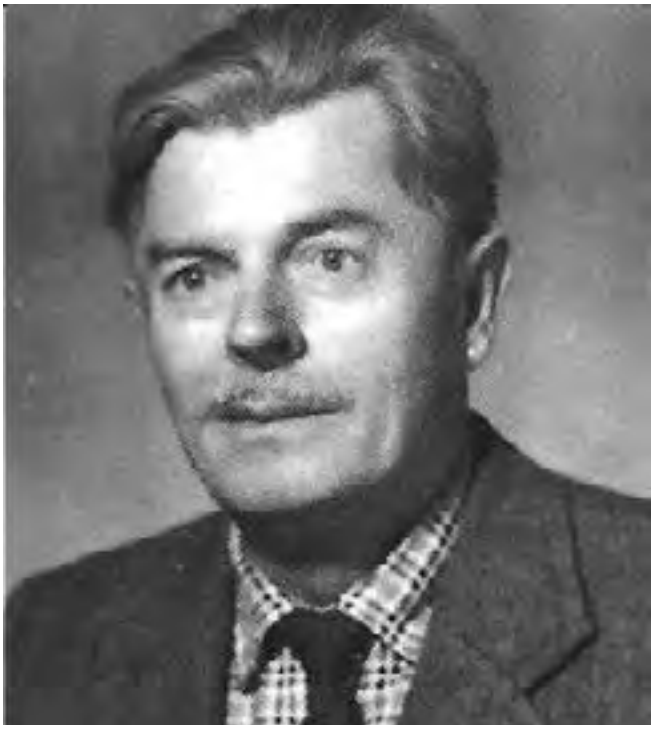

Animator życia społeczno – kulturalnego

Działacz społeczny Apolinary Nosalski aktywnie uczestniczył w pracach na rzecz rozwoju środowiska literacko – kulturalnego regionu. Brał udział w pracach Podlaskiego Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego. Od 1978 roku należał do Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, zaś od 1986 roku angażował się w działalność Podlaskiego Klubu Literackiego *Maksyma* w Białej Podlaskiej. W marcu 1984 roku otrzymał szczególne wyróżnienie literackie. Został członkiem lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Nade wszystko Apolinary Nosalski był inicjatorem wiejskiego życia kulturalnego. Organizował okolicznościowe imprezy na poziomie szkoły, gminy, powiatu. Pisał okazjonalne scenariusze,prowadził lokalne zespoły teatralne i grupy obrzędowe.

Wierny królewskiej przeszłości

Królewskie miasto Parczew było zawsze bliskie sercu pana Apolinarego. Całe swoje życie poświęcił temu miastu, głosząc jego chwałę i wychowując kolejne pokolenia dzieci i młodzieży. Od 1990 roku współtworzył miesięcznik, *Życie Parczewa*, pełniąc jednocześnie funkcję redaktora naczelnego tego pisma. Natomiast już w roku 1991 zasiadł w zespole redakcyjnym miesięcznika społeczno – kulturalnego powiatu parczewskiego, *Ziemia Parczewska*. Brał również czynny udział w pracach komisji konkursowych wielu konkursów literackich i recytatorskich dla dzieci i młodzieży. Apolinary Nosalski chętnie uczestniczył w spotkaniach autorskich z najmłodszymi odbiorcami swej twórczości. Bardzo cenił sobie bezpośredni kontakt ze swoimi czytelnikami.

Literackie dziedzictwo

Apolinary Nosalski, poeta i pisarz regionalny, debiutował, w 1968 roku, na łamach lubelskiego tygodnika, *Kamena*, wierszem dla dzieci pt. *W lesie* (W lesie święto, zaślubiny wiosny z majem...). Na szczególną uwagę zasługuje jego bogaty i wyjątkowy dorobek literacki. Wśród bezcennych i wiecznych dzieł mistrza Apolinarego koniecznie należy wymienić: szkice historyczne, *Z dziejów Parczewa* (1988), opowiadania: *Opowieści znad Piwonii* (1977,1988), *Opowieści o rynku parczewskim* (1986), *Opowieści znad Konotopy* (2002), *Znad Piwonii i Konotopy* (2005), *powieści:, Prawdę w oczy* (1978), *Przejazd króla jegomości* (1980), *Słońce nad basztą* (1984), *Droga* (1988).

Apolinary Nosalski napisał 1500 wierszy, głównie dla dzieci, zapisanych w zbiorach poezji: *Fiacik* (1987), *O dwunastu braciach* (1988), *Przydrożna jarzębina* (1991), *Księżycowe litery* (1991), *Księżycowe bajki* (1991), *Wesołe wiersze* (1992), *Tańczące rymy* (1993), *Moja ojczyzna* (1994), *List do lata* (2001), *Kalendarzowe historie* (2004).

Wiersze pana Apolinarego publikowały najbardziej popularne i poczytne czasopisma dla dzieci: *Świerszczyk, Płomyczek, Płomyk*. Utwory literata publikowała również prasa dla dorosłych: *Gospodyni, Słowo Podlasia,* tygodniki lubelskie, wydawnictwa krajowe i zagraniczne, polonijne, czeskie, słowackie. Poezja Apolinarego Nosalskiego była emitowana w wielu audycjach radiowych. Znalazła także miejsce w 7 podręcznikach do nauki języka polskiego na poziomie szkoły podstawowej.

Zasłużony dla kultury

Mistrz słowa pisanego, Apolinary Nosalski, za swoją twórczość poetycką i prozatorską był wielokrotnie nagradzany w wielu konkursach literackich na szczeblach wojewódzkim i ogólnopolskim. Były to m.in.: konkurs Szkoła i Nauczyciel w służbie Polski Ludowej (Lublin, 1973), III Ogólnopolski Konkurs Piosenki Dziecięcej – Kamień Pomorski (Kamień Pomorski, 1975), Moje Podlasie (Biała Podlaska, 1984), Nagroda im. Bolesława Prusa

za powieść *Słońce nad basztą* (1986), wyróżnienie za współczesną powieść obyczajową *Droga* (Lublin 1986), nagrody za udział w 4 edycjach Konkursu Poetyckiego im. Ewy Szelburg-Zarębiny ph. *Wiersze Dzieciom* (Chełm 1990, 1992, 1994, 1996), nagroda w IV Konkursie Poetyckim o Buławę Hetmańską za, *Księżycowe Litery* (Białystok 1991), nagroda w konkursie historyczno – literackim z okazji 90-lecia ZNP (Biała Podlaska, 1995).

Za działalność kulturalną wyróżniony: Złotym Krzyżem Zasługi (1975), odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1978), odznaką za Zasługi dla Województwa Bialskopodlaskiego (1982), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1983), odznaką Zasłużony dla Miasta Parczew.

Dzieci z powiatu parczewskiego wystąpiły do Kapituły Orderu Uśmiechu o przyznanie panu Apolinaremu tego niezwykłego i w pełni zasłużonego zaszczytu. Tego orderu nie zdążył jednak odebrać.

Pro Memoria

Apolinary Nosalski odchodzi niespodziewanie w pełni sił twórczych. Umarł 14 kwietnia 2005 roku. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym przy kościele św. Jana Chrzciciela w Parczewie, obecnie Bazylice Mniejszej i Diecezjalnym Sanktuarium Rodzin Diecezji Siedleckiej.

Pozostawił duchowy testament, w którym zapisał nieśmiertelne myśli przekazując je przyszłym pokoleniom: *Uczmy się przeszłości, kierujmy się teraźniejszością, patrzmy w przyszłość. Nie zapominajmy o przeszłości, bo przyszłość nam tego nie wybaczy.*

Marian Kowalski
Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Parczewie

Z notatnika Nadbużańskiego aforysty i satyryka

Dziecioliki limeryki

Nie głupi powiedział,
że komu śmierdzi szkoła,
będzie wieść życie matoła.
Tak to jeden birbant
ze wsi Baran
stronił od książki
a lubił bara-bara.
teraz pojął, że bez nauki
kasa mała,
która na alimenty
by mu się przydała.
Za jego swawole, na pobory
komornik łapę kładzie,
wie, że jak nie zapłaci, to
pokibluje w karnym zakładzie.

* * *

Ona pracowała w Poniatowej,
w drogerii.
- Kuszące zapachy
masz w tej perfumerii,
mówił do niej pewien Mieciu.
I tak wpatrywał się
w jej oczy,
że ją zauroczył!
No i ta Krysia,
z Krynicy modnisia,
miała słabość do jego
zapachu męskiego, naturalnego!
Wkrótce, latem po zabawie
odurzyła się nim co nie co...
no i wiosną pojawił się
tyci, tyci- maleńki, Miecio!
Z uśmiechem to ona,
teraz wspomina,
patrząc na pierworodnego syna.
Bo mieszkają z mężem
we wsi Pachole i już czwarte
ich pachole ładnie rośnie,
zaś to pierwsze, jest już w szkole.

* * *

W drodze do Włodawy
futurologiczne myśli mnie dopadły.
A może to jakieś zjawy?
No bo co to będzie
gdy naukowcy wykryją
wirus zdrady?

Politycy wówczas
zamiast łamać głowę
skąd wziąć pieniądze
na banery i hasła billboardowe
po prostu w pigułce kropla zdrady
- zwyczajnie w fotelu przy drinku
w szklaneczce na dnie
i groźny konkurent szybko sam
przez szał zdrady- z gry wypadnie!

* * *

No i proszę, czytając oniemiał,
a mówią że ja oferma?!
Ni z gruchy ni z pietruchy
- wydedukował pewien
gościu z nad Uherki, z Chełma.
A był to chimeryk.
Gdy przeczytał o sobie limeryk,
chimerycznie wyyyykrztusił:
O rannny, piszą o mnie peanyy!
No, nareszcie będę
przez kobiety kochany!

* * *

We wsi Paskudy rzecz się miała,
gdzie taka jedna
jawnogrzesznica
paskudnie się zachowywała.
Mąż na Saksach
w wyspiarskim kraju,
a ona wpadła w syndrom balu.
Jak kukułka kukała, fruwała
i dzieci babci podrzucała.

* * *

W Łęcznej pewien górnik
tak ciężko pracował,
że w domu tylko
w spaniu smakował.
Więc młodszy sztygar
sytuację ratował,
w Zagłęboczu po Barbórce
nad jeziorem,
z jego żoną Barbarą,
całą szychtę fedrował.

Lubart

Fraszki i aforyzmy

Wyborcom
fatamorgany, miraże
a sobie przywileje i apanaże.

* * *

Pracoholik goniąc za kasą,
nie dostrzega i gubi często
piękno rzeczy prostych.
Zapomina, że nie można,
kupić minionego czasu
przyjaźni i szczerej miłości.

* * *

To w gałązce oliwnej
piękna treść.
A ujmą dla człowieka
zaciśnięta pięść.

* * *

Szczęście?
Gdy w jedności
i jedyności
w dwu sercach
płomienie miłości.

* * *

Bielizna i życie kochane,
bywa z lenistwa
i z niechlujstwa
często zafajdane!

* * *

Mądry, czy macho...?
Oto problem
nie jednej kobiety.
Często wybiera
tego drugiego
- niestety!

* * *

Już moi przodkowie mawiali,
że z czapką w ręku
można zajść dalej

Lubart

Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon Tonie - Gafy

Gafa gafie nie równa. Bywają gafy zamierzone i przypadkowe. Takie, które mogą nas skompromitować i takie, których nie zauważymy i przechodzimy nad nimi do porządku dziennego. Słownik wyrazów obcych określa gafę jako niezręczny postępek, nie precyzując, czy musi być świadomy. My dodajmy, że w chwili popełnienia gafy otoczenie nie klasyfikuje z jakich pobudek ona powstała, więc w każdym przypadku należy za nią przeprosić. Najwięcej niezręczności możemy popełnić przy stole. Tam też czekają na każdego największe niebezpieczeństwa, bo jak mawiają bywalcy wszelkich przyjęć w czasie biesiad nie ma mocnych. Każdemu może się gafa zdarzyć. Ale dlatego nie należy się nimi zbytnio przejmować. Lecz żeby ich za wiele nie popełnić trzeba obserwować bardziej okrzepłych w bojach salonowych - znajomych, przyjaciół, a w razie kompletnego zakłopotania poradzić się ich jak w danej sytuacji należałoby postąpić. Nie trzeba również nadmiernie się peszyć przypadkami, kiedy coś nam wypadnie z rąk lub mięso znajdzie się obok talerza. Magdalenie Samozwaniec cała kaczka spadła na sukienkę i świat się z tego powodu nie zawalił. Dobre rady dawała hrabina Zofia z Colonna- Walewskich Wielkopolska, która zalecała, żeby przy wszelkiego rodzaju kompromitacjach z wdziękiem powiedzieć: „właśnie pokazuję państwu jak nie należy w nobliwym towarzystwie zachowywać się przy stole" - i brnąć w niezręczności dalej. Zresztą ratunek powinien zawsze przyjść ze strony gospodarzy, których obowiązkiem jest obracanie w żart wszelkich przypadków, jakie mogą się gościowi przydarzyć.

Bardziej bezpieczne są gafy słowne, dlatego chcąc się przed nimi ustrzec nie należy wymieniać nazwisk, ani opowiadać zdarzeń, których przeinaczanie może być rozszyfrowane. Gdy się jednak tak zdarzy, to jedynym ratunkiem są przeprosiny. Mój znajomy, zapytany, gdzie pracuje obcemu człowiekowi opowiedział, że w (tu padła nazwa firmy), którą prowadzi straszny babsztyl. Na co usłyszał: „Ma pan rację to moja żona". Uratowały go nie tylko natychmiastowe przeprosiny owego małżonka, ale również pokajanie się przed szefową, której bezzwłocznie zaniósł kwiaty i całą niefortunną wypowiedź obrócił jako niewinny, nieprawdziwy żarcik.

Ostatnio zaczynają na nas czyhać gafy ubraniowe. Skończył się czas, kiedy nie zwracano uwagi jak kto jest ubrany na daną okoliczność. Przyjście w swetrze do teatru może być uznane jako lekceważenie, podobnie jak na egzamin do profesora. Tak samo odczytane będzie również zjawienie się na proszonym śniadaniu w czarnym smokingu. Jeśli taka sytuacja zaistnieje i zauważymy, że jesteśmy nieodpowiednio ubrani, należy za ten fakt przeprosić, znajdując jakieś sensowne wytłumaczenie.

Najbardziej niebezpieczne w skutki są gafy dyplomatyczne, o których się mówi latami, a ich bohaterowie wchodzą do historii towarzyskich nietaktów. Janina i Jan Bieleccy w swojej książce „Jak to w dyplomacji ładnie" opisują zdarzenie polskiego dyplomaty wysłanego po raz pierwszy na placówkę, którego poinformowano, że po wręczeniu królowej listów uwierzytelniających należy trzema krokami wycofać się do tyłu i dopiero wtedy odwrócić się i wyjść. W napięciu jakie towarzyszyło tej uroczystości zapomniał o tym i z miejsca odwrócił się tyłem do monarchini. O nietakcie przypomniał sobie po chwili i cofając się trzema krokami stracił równowagę i przysiadł królowej na kolana! Do dnia dzisiejszego opowiada się o tym na przyjęciach dyplomatycznych. Władczyni natomiast, od tamtego zdarzenia, listy uwierzytelniające przyjmuje na stojąco.

Ryszard Żuchowski

Refleksje nad zbiorem „Piórem i czynem. O życiu i twórczości Longina Jana Okonia”

Longina Jana Okonia poznałem wcześniej na podstawie jego publikowanych utworów (poezja, proza) a w roku 1970 gdy spotkałem go osobiście w Chełmie w studium nauczycielskim, gdzie prowadziłem m.in. teorię wychowania estetycznego, odbyliśmy bardzo długą rozmowę, po której zanotowałem taką oto myśl: „Piękno nigdy do końca nie może być odkryte, ani całkowicie skończone… Piękno ma swoje własne trwanie. Trzeba mieć wrażliwość skrzypiec Stradiwariusa, żeby to pojąć…”. Od tamtego czasu upłynęło ponad czterdzieści lat, w których przyszło mi toczyć przyjacielskie rozmowy z twórcą a także wczytywać się wielokrotnie w jego dzieła i przyznać muszę, że tamta dawna myśl nie przestała być aktualna. Wówczas byłem pod wrażeniem zbioru poezji „Łowienie świtu”, LSW, Warszawa 1969. Obecnie zanurzony w opracowanie zbiorowe Stanisława Rogali i Anny Wzorek, nie mogę wyjść z podziwu i zdumienia, że oto Longin Jan Okoń w 85 urodziny i 70 lecie działalności literackiej, odnotowuje gigantyczny czyn twórczy. Dzięki skrupulatności redaktorów tomu, a także zapewne samego Jubilata, czytelnik może sobie uzmysłowić, że oto Longin Jan Okoń jest autorem 58 pozycji zwartych (poezja, proza, regionalistyka, krytyka i historia literatury), miał też 59 tekstów krytyczno-literackich i regionalistyczno-historycznych w wydawnictwach zbiorowych, 215 publikacji w czasopismach (wiersze, opowiadania, fragmenty powieści, artykuły, wywiady, wypowiedzi), 114 opracowań krytyczno-literackich, wstępów do zbiorów poetyckich, ponad 30 tekstów poświęconych twórcom ludowym, 63 eseje o twórczości plastycznej (malarstwo, rzeźba, wycinkarstwo). Prócz tego opracował kilkadziesiąt tekstów o budownictwie, przemyśle i historii Chełma. Dokonał także ponad 30 opracowań edytorskich, związanych z twórczością innych pisarzy i poetów. W zamian inni krytycy, pisarze i poeci pisali o twórczości Longina Jana Okonia (m.in. S. Rogala, I.I. Gąsiorowski, Z.W. Okoń, W. Michalski, S. Wiśniewska, S. Popek, J. Kajtoch, T. Kłak, J. Lulek i inni).

Zarówno odnotowana wcześniej moja refleksja o istocie piękna w twórczości, jak też gigantyczny dorobek Jubilata nie ułatwiały analizy i syntezy jego dokonań twórczych. Trzeba także pamiętać, że twórczość literacka L.J. Okonia przez wiele lat dokonywała się obok jego pracy zawodowej; nauczyciela, inspektora oświaty, regionalisty, działacza społecznego (w tym organizatora życia literackiego na Lubelszczyźnie).

Przeto tytuł opracowania „Piórem i czynem…” jest niezwykle trafny. Można go wraz z zawartością dokonań twórczych dedykować „wszystkim zjadaczom chleba”, co to po znojnej pracy polegują na trawie lub piasku, albo też godzinami ślęczą przed szklanym ekranem, umęczeni nie tyle pracą, co samym przesiadywaniem. Zupełnie na marginesie trzeba nadmienić, że Longin J. Okoń nie stymulował swej wyobraźni i natchnienia, często spotykanymi u innych twórców używkami: alkoholem, narkotykami lub zmianą żon i kochanek. Przeciwnie, tworzył dzięki autentycznemu talentowi, trwając przy Marii z nieustającą miłością i fascynacją…

O czym jest ten niezwykle starannie i pięknie wydany zbiór opowiadań? Najkrócej można stwierdzić, że o życiu, twórczości i działalności społecznej Longina J. Okonia.

Całość podzielona została na odpowiednie części: W świecie poezji, W świecie prozy, Pisarz w oczach przyjaciół i czytelników, Kalendarium życia i twórczości L.J. Okonia.

W części pierwszej Urszula Gierszoń w tekście zatytułowanym, „Śpiewam ludziom i ziemi. O Longinie Janie Okoniu i jego poezji” zaprezentowała przegląd opinii zaczerpniętych z recenzji, jakie pojawiły się na temat życia, działalności i twórczości poetyckiej twórcy na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Można ten materiał najkrócej określić: „z tego, co jest, z tego co było”. Jest to bowiem przegląd opisowy recenzji wielu artystów, którzy prezentowali bardzo zróżnicowany poziom zrozumienia i osądu twórczości poetyckiej L.J. Okonia.

Co wyłania się z tego opisu? Można syntetycznie stwierdzić, że „bieg życia pisarza”, geneza problematyki utworów poetyckich, próba wyodrębnienia okresów stylistyczno-ideowych, a także wstępna próba wartościowania estetycznego. Całość twórczości poetyckiej przełamuje się na dwa podstawowe okresy czasowe, co słusznie podkreśla U. Gierszoń, powołując się m.in. na ocenę W. Michalskiego, S Popka, S. Rogali, Z. Szelęga i innych. W pierwszym okresie trwającym od okresu młodzieńczego aż do końca lat siedemdziesiątych, gdzie dominuje poezja patriotyczna, liryka miłosna (nie tylko do kobiety, ale także do przyrody i ziemi) oraz poezja związana ściśle z „małą ojczyzną, z Ziemią Chełmską”, a więc regionalistyczna, to co niektórzy krytycy określali złośliwie jako prowincjonalizm. Okres drugi to poezja aksjologiczna związana z szeroko pojętymi wartościami humanistycznymi, z istotą człowieka, z dobrem i złem, a także troską już nie tylko o swoją „małą ojczyznę”, ale o cały człowieczy świat.

Tak więc zarzuty niektórych krytyków osądzające L.J. Okonia jako „poetę regionalnego, czy też wręcz prowincjonalnego” stają się tylko naiwną i powierzchowną gadaniną, wynikającą z narcystycznego traktowania własnego środowiska krytyka „jak centrum”. Dlatego trzeba się zgodzić z U. Gierszon, gdy pisze „No cóż, krytyka literacka jest tylko wyrazem subiektywnych przekonań ideowo artystycznych” (s.41).

Tekst mojego autorstwa „Od dolin zielonych do jaskiń Platona” jest metaforycznym ukazaniem ewolucji twórczej L.J. Okonia, tj. od poetyckich zachwytów nad pięknem przyrody i wprzęgnięciem tego piękna jako środka (instrumentu), wizualnego cytatu do obrazowania przeżyć lirycznych związa-

nych z miłością do kobiety, miłością ziemi i ojczyzny, aż do przesunięcia akcentu ideowego i artystycznego na istotę ludzką, człowieka jako symboliczną zbiorowość, jego jakość nie tyle fizyczną, co psychiczną; świadomą, nieświadomą, a nawet instynktowną.

Analizując twórczość poetycką L. J. Okonia, wychodziłem z założenia, że poezja od wieków była sztuką symboliczną, taką jest i taką pozostanie, mimo prób wprowadzania znaków konkretnych i dosłowności. Rodziła się podobnie jak filozofia- z najgłębszych refleksji, emocjonalnego przeżycia, niekiedy intuicji i poznania pozazmysłowego, wkraczając w pogranicze magii, mitu i zjawisk paranormalnych. Dzięki temu była terenem i źródłem tworzenia języka, ukazywania wielowarstwowości świata i człowieka, kreowania sacrum i profanum, wartości typowo ludzkich, sięgających wyobraźnią i natchnieniem gdzieś ku wartościom uniwersalnym.

Z takich źródeł wyrasta też poezja L. J. Okonia, szczególnie od lat osiemdziesiątych XX wieku. Sięga tak jak w obrazie dwoistości świata i w nim człowieka w refleksji Platona, od idei do odbicia tych idei w materialnym świecie. Rzeczy i konkrety to tylko cienie idei odbite na ścianie jaskini Platona…
Poeta pisał…

Szukałem w księgach mędrców
każde słowo miało wiele szat
została w sercu rzeka niepokoju

(…W jeziorze snów, /w/Uroki ziemi, 35)

Poeta po przekroczeniu pewnej granicy życia, staje się coraz bardziej wrażliwy na upływ czasu, na pamięć wartości, na czające się niebezpieczeństwa wynikające z nieodpowiedzialnej wolności człowieka. Poeta ma świadomość relatywizmu wartości; człowiek jako istota najwyżej zorganizowana, jest nośnikiem dobra i zła, prawdy i fałszu, miłości i nienawiści, otwartości i wyobcowania, mądrości i ograniczenia.

Ile złudzeń nam pozostało?
Idziemy kładką życia
czarna noc
nieosiągalna krawędź horyzontu /…/
a czasu hebel
struga tkanki
zostanie Pruchno
i kulista smuga horyzontu

(Ile złudzeń /w/ Uroki ziemi, 31)

Czy taką poezję można nazwać prowincjonalizmem? Każdy twórca ma dzieła słabsze średnie i bardzo dobre. L. J. Okoń prócz wcześniejszych „wierszyków" ma dzieła wyróżniające go „wybitnym słuchem poetyckim", intelektualną refleksją i zdolnością do ujmowania wartości ponadczasowych.

„-A kim ty jesteś?
-Cieniem cieni."

(Rozmowa /w/ Witraże, 24).

Stanisław Rogala (redaktor zbioru), jeden z najważniejszych znawców twórczości L. J. Okonia, w rozprawie „Zauroczony pejzażem", tak m.in. pisze: „Po lekturze pierwszych i następnych tomików autora można dojść do wniosku, że najważniejszym problemem tych utworów jest krajobraz (pojmowany jako pejzaż i przestrzeń duchowa, zwracał na to swoją uwagę w już cytowanym wierszu „Szukam") i miejsca w nim człowieka", a także dosłownie „uległ urokom krajobrazu, który- zdaje się- towarzyszył mu każdego dnia /…/. Ten emocjonalny stosunek do krajobrazu powoduje, że wiele jest utworów o charakterystycznych tytułach dla krajobrazu wiejskiego: „Nie przyjdziesz", „Wiejski pejzaż", „Zimowy pejzaż", „Wieczór w lesie", „Wieczór na wsi", „Róża", „Wiśnie", podobnie dla pejzażu miejskiego: „Rodzinne miasto", „Miasto na wzgórzu", „Chełmski świt", pejzażu związanego z ziemią rodzinną autora: „Pejzaże Chełmszczyzny", „Wiosna nad Uherką" …(s. 65).

S. Rogala pisze to, co już wcześnie podkreślałem, że zauroczenie pejzażem (wiejskim, miejskim) z jednej strony ma charakter estetyki zewnętrznej, a z drugiej pejzaż jest czymś symbolicznym – wewnętrznym – co pozwala obrazować rzeczywistość psychiczną.

„Odpłynęły barwne ogrody
została nostalgia
więc wracam
nad żabi strumień
na chropawe ulice
szukam iskier na łące
ciepła kamienic
i zadumy świątyń
- znajduję szarość
a w pamięci
wciąż tańczą
tamte pejzaże.

(Powroty /w/ Kamień)

Elementy pejzażu są tu jedynie elementami do wspomnień i im bardzie czas doświadcza poetę przeżyciami traumatycznymi (śmierć żony Marii), tym bardziej wyczuwa się pęknięcie pejzażu na to, co zewnętrzne i wewnętrzne, na to, co jest jedynie urodą świata, a to, co pozwala obrazować nostalgię, ból i powrót pamięcią wstecz, jak do innego, lepszego świata…

Prof. zw. Dr hab. Stanisław Leon Popek

Od redakcji:
Część druga recenzji będzie opublikowana w kolejnym numerze Wschodu.

15 sierpnia – Dzień chwały i sławy Wojska Polskiego

Sierpniowe bitwy, szarże i ... groby

Był rok 1919. Życie powoli powracało do normy po Wielkiej Wojnie, która pochłonęła miliony ofiar i zamieniła tysiące miast i wsi w ruiny i zgliszcza. Polakom bardzo zależało na Kresach, bo tak naprawdę to tam biło serce przedrozbiorowej Polski. Bolszewicy natomiast potrzebowali ukraińskiego zboża, aby wyżywić głodujących obywateli. Było jasne, że kiedy Niemcy wycofają się ze swych pozycji, dojdzie do konfrontacji pomiędzy Polakami a Sowietami. I tak się stało. Gdy tylko opustoszały niemieckie okopy, na miejscu pojawiali się Polacy i Rosjanie twierdząc, że ziemia ta należy do nich.

Konflikt był nieunikniony, tym bardziej, że sponiewierani wojną domową i głodem Rosjanie, w tym tysiące carskich żołnierzy w szeregach robotniczo-chłopskiej Armii Czerwonej, potrzebowali nowego ducha. Lenin znalazł szybko rozwiązanie-wojnę z Polską, krajem panów i burżujów, otwierającym rewolucji proletariackiej drogę na zachód Europy.

Robotniczo-chłopska armia uzbrojona była w to, co udało się ukraść z carskich arsenałów lub zdobyć na wrogu, a zamiast mundurów miała chłopskie łachmany. Wprawdzie w 1919 roku wprowadzono rozporządzenie o ubiorze żołnierza, ale jeszcze rok później wielu żołnierzy walczyło w cywilnych ubraniach. Także do 1920 roku zrujnowane rewolucjami fabryki nie mogły wyprodukować nic więcej poza amunicją do karabinów. Dowództwo próbowało jednak zły stan armii nadrobić masą – w 1920 roku służyło w niej już ponad pięć milionów żołnierzy! A wśród nich doborowe formacje, jak I Konna Armia Budionnego.

Polacy w Wilnie i Kijowie

W 1919 roku dowództwo Armii Czerwonej wydało rozkaz do operacji „Cel Wisła". Lenin był przekonany, że rewolucja w Rosji jest pierwszym etapem rewolucji światowej, a żeby ją wywołać, musi dotrzeć do Niemiec. Jedyna droga do Niemiec wiodła przez Polskę, dlatego zdecydował się na otwarcie kolejnego frontu.

Lenin liczył, że polski proletariat powita Armię Czerwoną jako oswobodzicielkę i że przyjdzie jej walczyć tylko z niedobitkami polskiego wojska. Z kolei Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakim dla młodego państwa była „czerwona zaraza", i postanowił nie czekać na główne natarcie bolszewików. Wiedział doskonale, że kiedy zwyciężą w wojnie domowej, uderzą na Polskę całością sił i bez problemu dojdą do Niemiec. Zdecydował się uprzedzić ofensywę, aby zdobyć większe terytorium i opóźnić wejście bolszewików na rdzenne polskie ziemie. Wydał rozkaz zajęcia Wilna, swojego rodzinnego miasta.

Wojska polskie szybko złamały opór armii nieprzygotowanej do obrony Litewsko-Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Ludowej. 19 kwietnia 1919 roku Polacy przejęli Wilno, a wraz ze sprzymierzonymi wojskami ukraińskimi atamana Petlury zajęli całą lewobrzeżną Ukrainę. Na tych terenach została utworzona niepodległa republika ukraińska. Piłsudski dążył do oddzielenia Polski od bolszewickiej Rosji pasem niepodległych państw kresowych, powiązanych z Polską.

Zimowa przerwa w działaniach wojennych była świetną okazją do dozbrojenia i powiększenia armii. Na stanowisku ministra uzbrojenia stał pułkownik Kazimierz Sosnkowski, świetny organizator, który doskonale sprawdził się w powierzonej mu funkcji.

Po zimowych rozmowach pokojowych, które nie przyniosły żadnych rezultatów, Piłsudski zdecydował się jeszcze na zdobycie Kijowa. Zupełnie zaskoczeni bolszewicy oddali miasto już po kilku dniach walki. Przejęcie Kijowa miało duże

znaczenie propagandowe, ale również strategiczne – w rękach Polaków znalazł się ważny węzeł kolejowy, co znacznie utrudniło wrogowi przegrupowanie wojsk.

Na linii Bugu i Wisły

4 lipca 1920 roku Armia Czerwona w sile 800 tys. żołnierzy rozpoczęła ofensywę na całej granicy z Polską. Po zwycięzeniu białej gwardii generała Antona Denikina, mogła przerzucić na front polski większość swoich sił. Dowództwo nad nimi powierzono młodemu, ale niezwykle uzdolnionemu dowódcy gen. Michałowi Tuchaczewskiemu.

Polski plan obrony przewidywał opór na trzech liniach. Pierwszą miały być poniemieckie okopy, drugą – linia Bugu, trzecią – linia Wisły. Rosjanie, którzy dysponowali dużą przewagą liczebną wojsk, szybko przełamali pierwszą linię. Duże znaczenie miała tu konnica, która była używana głównie do przełamywania szyków.

Drugą linię obrony przełamały wojska z tzw. Grupy Gaja, które zdobyły Wilno i z niezwykłą szybkością przemieszczały się wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi.

Nadeszła ostatnia szansa na zatrzymanie bolszewickiej nawały. Dla Tuchaczewskiego zdobycie Warszawy było szczytem ambicji i pierwszym krokiem do marszu na Berlin i Paryż. Piłsudski z kolei nie mógł dopuścić do upadku miasta, bo oznaczałoby to koniec odrodzonej Rzeczypospolitej.

Miasto i kraj przygotowywano do obrony. 7 lipca i 11 sierpnia ogłoszono dodatkowe pobory do wojska, gromadzono zapasy. Ludzie masowo zgłaszali się do kopania okopów i ustawiania zasieków. Kler wspomagał państwo w wysiłkach mobilizacyjnych. 5 sierpnia papież Benedykt XV nakazał mogły wszystkich biskupów świata katolickiego „dla miłosierdzia Pańskiego nad nieszczęsną Polską", podkreślając przy tym, iż niebezpieczeństwo zawisło nie tylko nad naszym krajem, ale nad całą Europą. Armia Ochotnicza, którą dowodził gen. Haller, szybko urosła do rozmiarów 100 tysięcy.

11sierpnia 1920 roku oddziały sowieckiego Frontu Zachodniego dotarły do Wisły. Tuchaczewski zdecydował, że korzystniej będzie zaatakować Warszawę od północy. Zwrócił się do dowództwa Armii Czerwonej o przyznanie dodatkowych sił, a to przydzieliło mu słynną konnicę Budionnego, w sile czterech dywizji (16 tys. szabel) z artylerią i szybkostrzelnymi taczankami, która dotychczas wchodziła w skład innego frontu dowodzonego przez Józefa Stalina. Stalin nie chciał osłabiać swoich sił, dlatego sabotował rozkazy dowództwa. Budionny, zamiast wyruszyć spod Lwowa na Warszawę w ustalonym terminie 10 sierpnia, zrobił to cztery dni później.

Tymczasem Tuchaczewski, pewien, że Konarmia nadjedzie na czas, skupił wszystkie siły na swoim prawym skrzydle. I to było początkiem jego klęski. Był przekonany, że Polacy nie zdążą się przegrupować tak szybko, żeby 16 sierpnia (data rozpoczęcia operacji) uderzyć z lewej flanki. Nie wziął też pod uwagę, że Polacy dysponują zwiadem lotniczym, który wykrył braki w formacjach wroga i zawiadomił Wodza Naczelnego.

15 sierpnia 1920

Jeżeli bitwę warszawską można nazwać cudem, to w pierwszej kolejności trzeba tak nazwać wyczyn polskiego dowództwa, jakim było sprawne przerzucenie żołnierzy z rejonu Warsza-

wy nad Wieprz. Józef Piłsudski, powiadomiony przez lotników, wiedział, że Tuchaczewski odsłonił swoją flankę. Lewego skrzydła broniło jedynie słabe zgrupowanie mozyrskie.

Polski plan, który przewidywał związanie wroga walką na północy i zajście od strony Wieprza, nie był żadną „bojową innowacją", ale wynikał ze znajomości taktyki i właściwego rozpoznania pozycji wroga. Operacja Piłsudskiego była jednak dość ryzykowna, bo dawała szansę powodzenia, ale po spełnieniu dwóch warunków: gdy wróg nie sforsuje Wisły i gdy Budionny nie zdąży na czas. W pierwszym przypadku bolszewicy zajęliby Warszawę od zachodu, w drugim – zgrupowanie z nad Wieprza zostałoby rozbite przez konnicę.

15 sierpnia Rosjanie bili się zaciekle na przedpolach Warszawy. Wciąż trwały walki w rejonie Radzymina, gdzie 14 sierpnia poległ bohaterski ksiądz Ignacy Jan Skorupka, prowadzący wojska na wroga z krzyżem w ręku i okrzykiem „Precz czerwona zarazo!" Pierwszy element się powiódł – bolszewicy zostali zajęci na północy, a na południu czekało już polskie zgrupowanie. Gdy z nad Wieprza ruszyła grupa uderzeniowa, los bitwy był przesądzony.

Tuchaczewski, związany walką na północy, nie myślał o przegrupowaniu swoich sił – przekonany, że Polacy będą się bronić w samym mieście. Konnica Budionnego była dopiero w drodze. Polski atak był dla Rosjan totalnym zaskoczeniem. Już dzień później oddziały polskie zaczęły wchodzić na tyły armii sowieckich. Tuchaczewski, w obawie przed okrążeniem, musiał się wycofać na linię Bugu. Bitwa była wygrana, Warszawa bezpieczna, a państwo polskie ocalone.

Nad Niemen !

Kampania nie była jeszcze rozstrzygnięta, ale Piłsudski był pewien swego. Morale przeciwnika padło. Polacy natomiast, uskrzydleni zwycięstwem, pałali rządzą zemsty za zbrodnie, jakich bolszewicy dopuścili się na tyłach frontu, za liczne mordy na jeńcach, za gwałty, za dręczenie ludności cywilnej. Wycofujące się oddziały sowieckie rozłożyły się na linii Niemna i Bugu. Aby zmusić je do zupełnego odwrotu, trzeba było przeprowadzić jeszcze jedną ofensywę.

Piłsudski zdecydował się na kontratak w rejonie Niemna i znów wygrał. Zmęczeni, głodni i przerażeni czerwonoarmiści, wśród których nie brakowało żołnierzy z dawnej armii carskiej, mieli dość walki. Poparli bolszewików tylko dlatego, że obiecał im pokój i chleb. Niektórzy z nich walczyli już sześć lat, a ich rodziny na tyłach przymierały głodem. Nie chcieli się bić, chcieli wrócić do domów.

Wojna polsko-bolszewicka skończyła się 18 października 1920 roku traktatem w Rydze. Dwa wyczerpane wojnami narody zakończyła walkę, która miała dla nich decydujące znaczenie. Zwycięstwa w bitwach warszawskiej i niemeńskiej uratowały niepodległość Polski. Zatrzymały też pochód rewolucji bolszewickiej na Zachód, decydując o dalszych losach Europy. Według historyków bitwa o Warszawę jest osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata. Sam Piłsudski po latach pisał: „Rok 1920 pozostanie w dziejach co najmniej dwóch państw i narodów rokiem na długo pamiętnym". W ZSRR władzę przejął Stalin, który nie chcąc powtórzyć błędu spod Warszawy, szykował Armię Czerwoną do podboju Europy i do odwetu na Polakach (dokonał tego zresztą parokrotnie: 17 września 1939 roku, wiosną i latem 1940 oraz w roku 1944).

Marszałek Piłsudski, który był głównym architektem i autorem zwycięstwa w wojnie polsko-bolszewickiej, wycofał się z życia politycznego. Widząc nieudolność rządzących i powolny rozwój kraju, przejął ster władzy po przewrocie majowym w 1926 roku. Zmarł w roku 1935.

Generał Michał Tuchaczewski, który po wojnie został marszałkiem, doprowadził do rozwoju nowoczesnej Armii Czerwonej. Stalin nie mógł mu jednak wybaczyć przegranej wojny o Polskę, a później rosnącej popularności jako wodza armii. Skazał Tuchaczewskiego na śmierć w pokazowym procesie w 1936 roku.

Szarża pod Komarowem

Wojna polsko-bolszewicka pochłonęła po stronie polskiej około 120 tys. poległych i zmarłych, 10 tys. zaginionych i około 110 tys. rannych.

Bitwy i potyczki na terenie obecnego województwa lubelskiego rozegrały się w okolicach Kocka, Cycowa, Chełma, Terespola, Janowa Podlaskiego ...

Największy i najbardziej zacięty bój na ziemi lubelskiej stoczyli Polacy i Rosjanie w okolicach Tyszowiec i Komarowa. W końcu sierpnia 1920 roku Konarmia Semiona Budionnego, prąca w kierunku Warszawy, została na przedmieściach Zamościa zatrzymana przez polskie wojska. Z tyłu podążały za sowiecką konnicą I Dywizja Jazdy pułkownika Juliusza Rommla oraz 13 Dywizja Piechoty gen. Józefa Hallera. Walki i potyczki toczyły się już od 28 sierpnia, jednak decydujące starcie miało miejsce 31 sierpnia 1920 roku na polach Wolicy Śniatyckiej koło Komarowa.

Trwające cały dzień szaleńcze szarże polskich pułków (wśród nich odznaczonych Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari I Pułku Ułanów Krechowieckich i 14 Pułku Jazłowieckich pod dowództwem kapitana Michała Beliny-Prażmowskiego), rozbiły siły wszystkich czterech dywizji konnicy Budionnego. Sowieci zamiast nad Wisłę uciekali w popłochu w przeciwnym kierunku. Bój pod Komarowem został uznany za największą bitwę kawalerii polskiej w XX wieku.

Pamięć o poległych

Polscy ułani i piechurzy zostali pochowani w zbiorowych mogiłach pośród pól oraz na cmentarzach m. in. w Woli Śniatyckiej (26 żołnierzy), w Komarowie-Osadzie (31), w Tyszowcach (150 i 37), w Hostynnem Kolonii, gm. Werbkowice (200).

W rejonie nadburzańskim znajdziemy jeszcze żołnierskie mogiły wojny 1920 roku w Trzeszczanach (47 poległych), w Turce, gm. Dorohusk (33), oraz w kwaterze na cmentarzu parafialnym w Chełmie (301 żołnierzy).

Cmentarz wojenny w Lublinie przy ul. Białej kryje w dwóch zbiorowych kwaterach prochy 309 żołnierzy oraz 72 w po-

jedynczych mogiłach. Na północy regionu największe nekropolie polskich uczestników walk z czerwonoarmistami znajdują się w Dęblinie – cmentarz wojenny Balonna (250 żołnierzy), kwatery na cmentarzu rzymsko-katolickim w Białej Podlaskiej (150), kwatera na cmentarzu wojennym z I wojny światowej w Łukowie (37).

W sumie, znana liczba żołnierzy polskich – ofiar wojny polsko-bolszewickiej na terenie województwa lubelskiego wynosi 855. Zostali pochowani w 52 obiektach. Nasza wiedza o pochowanych w lubelskiej ziemi najeźdźcach jest znikoma. W okresie PRL pamięć o bohaterach tamtej wojny była wymazana z podręczników, publikacji i historii obu narodów. Grobów nie remontowano i nie konserwowano. Formy upamiętnienia, wykonane najczęściej z drewna, uległy zniszczeniu. W większości obiektów nie było tablic informacyjnych oraz dokumentacji zawierającej nazwiska pochowanych żołnierzy. W ostatnich latach gminy regionu, korzystając z własnych środków, z budżetu wojewody lubelskiego oraz z pieniędzy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, przeprowadziły prace remontowe w wielu obiektach.

Przez lata PRL milczeniem i zapomnieniem pomijano fakt uczestnictwa po stronie polskiej „białogwardzistów", których marmurowe pomniki można było oglądać jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia na cmentarzu prawosławnym w Lublinie przy ul. Lipowej. Dla przykładu warto wspomnieć: antybolszewicką rosyjsko-białoruską formację gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza (w 1939 roku uczestniczył w obronie Warszawy), ukraińskie formacje atamana Semena Petlury, rosyjskie oddziały gen. Borysa Pieriemikina i inne (łącznie ponad 50 tys. żołnierzy). Po zakończeniu działań wojennych większość z nich zamieszkała w Polsce.

Święto Wojska Polskiego

Dzień 15 sierpnia w II Rzeczpospolitej obchodzono jako Święto Wojska Polskiego. W tym dniu 1920 roku, w godzinach nocnych, pierwsze oddziały 21 Dywizji Górskiej WP rozpoczęły forsowanie Wieprza pod Kockiem i słynną ofensywę, która przyniosła wolność Polsce i klęskę Armii Czerwonej.

Święto Wojska Polskiego w dniu 15 sierpnia obchodzono do 1947 roku. W latach 1948-1989 przeniesiono je na 12 października – dla upamiętnienia chrztu bojowego I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pod Lenino.

W latach 1990-1992 Wojsko Polskie obchodziło swoje święto w dniu Konstytucji 3 Maja.. Ustawa Sejmowa z 30 lipca 1992 roku przywróciła obchody Świąt Wojska Polskiego w dniu 15 sierpnia.

W tym uroczystym dniu nie zapomnijmy o żołnierskich mogiłach z tamtych lat. Niech 15 sierpnia światła zniczy – znaku pamięci i życia wiecznego - raz jeszcze wezwą ich do uroczystego apelu. Cześć ich pamięci!

Stanisław Jan Dąbrowski
fotografie *Stanisław Jan Dąbrowski*

Smaki świata

Jest rzeczą oczywistą, że najzdrowsze są potrawy gotowane z lokalnych produktów, dostosowane do klimatu, pory roku, a nawet nastroju człowieka. Niemniej jednak warto czasem pokusić się na spróbowanie czegoś zupełnie odmiennego.

Kuchnia chińska

Chińczycy, kochający ład i harmonię, rozmiłowani w poezji i sztuce, już wiele wieków temu nadali kunsztowi kulinarnemu rangę jednej ze sztuk wyzwolonych. Stworzyli filozofię gotowania, której najważniejszym kanonem jest jest zasada harmonii, czyli starannie wyważonej równowagi między sferą doznań wzrokowych, a zmysłami smaku i powonienia. Kucharz widzi w potrawie całość, złożoną z czterech podstawowych elementów: smaku, zapachu, barwy i kompozycji. Jest to żelazna reguła „czterech jedności", która dała początek wielu chińskim normom i technikom kulinarnym. W każdym posiłku musi być zachowana równowaga pomiędzy pokarmami o działaniu chłodzącym i rozgrzewającym. W dobrych restauracjach, kiedy kucharz jest chory lub zdenerwowany, nie ma prawa przygotowywać posiłków, by nie przekazywać im negatywnej energii.

Ze względu na ogromny obszar kraju, położenie geograficzne oraz różnice klimatyczne, powstało kilkadziesiąt kuchni regionalnych. Głównie jednak wyróżnia się cztery rodzaje kuchni: pekińską, kantońską, szanghajską i seczuańską.

Kuchnia pekińska, na północy kraju, wywodzi się z trzech różnych źródeł: tradycji kulinarnych dworu cesarskiego, chińskiego muzułmanizmu oraz miejscowych zwyczajów żywieniowych. Charakterystyczne jest tam spożywanie makaronu i bułeczek gotowanych na parze. Ryżu jada się niewiele. Popularne jest danie podobne do spaghetti po bolońsku, ale dodaje się jeszcze do niego surowe, siekane jarzyny, kiełki fasoli mung oraz korniszony. Podstawowymi produktami stosowanymi w kuchni pekińskiej są: mięso baranie i jagnięce, kaczki, kraby i krewetki, a z warzyw - biała kapusta, marchew, rzodkiew, szpinak, sałata i pomidory. Charakterystyczne są pożywne sosy i dania mięsne oraz naleśniki i knedle.

Kuchnia kantońską, na południu, jest najbardziej wyrafinowaną kuchnią w Chinach. W prowincji tej łowi się dużo ryb i owoców morza. Popularne są mięsa nadziewane krewetkami i krabami. Znakomite są też szczypce kraba w cieście. Z płetw rekina przyrządza się wyborną, zawiesistą zupę. Oryginalne są smażone w tłuszczu paszteciki Nem z różnym nadzieniem: z drobiu, krewetek, mięsa czy samych jarzyn. Zawija się je w liść sałaty, dodaje świeżą miętę oraz kiełki fasoli mung i macza w słodkokwaśnym sosie. Specjalnie przyrządza się ryby, smażąc je w dużej ilości oleju z dodatkiem imbiru i cebuli. Macza się potem kawałki w różnych sosach: chili. musztardowym, sojowym i innych. Potrawy gotuje się lub smaży krótko i oszczędnie przyprawia, by zachować naturalny smak użytych składników.

Kuchnia szanghajska, na wschodzie, specjalizuje się w daniach ze świeżych ryb i skorupiaków. Region ten obfituje w wiele jezior, rzek i kanałów. Jego mieszkańcy lubią potrawy słodkie. Kawałeczki nierafinowanego cukru dodają do dań z wieprzowiny, szynki a nawet ryb. Bardzo dużą popularnością na wschodzie cieszy się kuchnia jarska.

Kuchnia seczuańska obejmuje bogaty zachodni region Chin. Żyzna ziemia daje obfite plony ryżu, pszenicy, kukurydzy, bawełny, jedwabiu i owoców. Regionalna kuchnia jest bardzo pikantna. Używa się w niej dużo ostrej papryki. Specjalnością są pikantne, kwaszone warzywa. Bardzo często stosuje się lekkie wędzenie potrawy. Na cały kraj słyną wędzone seczuańskie żeberka.

Chińskie fondue to oryginalne i bardzo smaczne danie. Jest to rosół z dodatkiem warzyw i przypraw oraz trawy cytrynowej. Gotujący się wywar stawiany jest w specjalnym, podgrzewanym garnku na środku stołu. Schłodzoną wołowinę kroi się na cieniutkie plastry i układa na dużym talerzu. Za pomocą długiego widelca wkłada się po kawałku mięsa do rosołu i króciutko gotuje. Wykłada się na talerz i zjada z różnymi dodatkami, według uznania. Obok bowiem podaje się kilkanaście rodzajów sosów oraz różne, świeże i marynowane, warzywa.

W Chinach, zamiast indywidualnych porcji, ustawia się na środku stołu, na podgrzewanych półmiskach, kilka dań do podziału dla wszystkich biesiadników, co ma tę zaletę, że można nałożyć taką ilość, na jaką się ma ochotę, lub ominąć nielubianą potrawę, bez obrażania gospodarzy. Stoły przeważnie są okrągłe, by każdy gość czuł się jednakowo ważny. Na środku wbudowana jest nadstawka, która obraca się, a wraz z nią wszystkie potrawy. Jest to bardzo praktyczne rozwiązanie.

W kuchni chińskiej doliczono się 16 tyś. potraw. Wiele z nich jest bardzo oryginalnych, ale raczej nie kuszą, by je wypróbować, jak na przykład potrawa ze stuletnich jaj, zupa z jaskółczych gniazd czy woreczek żółciowy węża, duszony w winie ryżowym. Celowo pomijam tak zwany drób polny, który jest również bardzo popularny w Chinach, ale u nas może być źle przyjmowany.

Narodowym napojem Chińczyków jest herbata, głównie zielona lub jaśminowa. Akoholu dużo nie piją, ich wódki są bardzo mocne i niesmaczne. Popularne jest chińskie piwo, spożywane tam w ogromnych ilościach.

Maria Wróblewska

Opracowała: *Marta Ładak*

SMAKI POLESIA

KOTLETY DROBIOWE „A'LA SMERF"

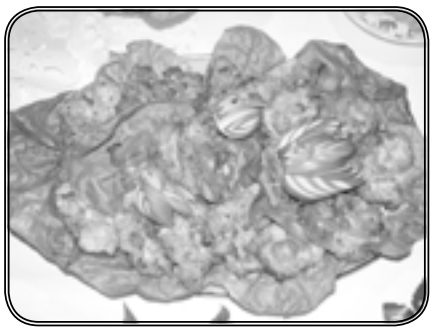

Składniki:
1/2 kg piersi z kurczaka
1/2 kg pieczarek
4 łyżki sera żółtego
4 łyżki majonezu
4 jaja
4 łyżki mąki ziemniaczanej
pęczek natki pietruszki
kilka ząbków czosnku
cebula
przyprawy: pieprz, sól, vegeta

Sposób przygotowania:
Piersi pokroić w kostkę. Pieczarki obgotować i pokroić w kostkę. Dodać ser żółty starty na tarce, majonez, jaja, mąkę ziemniaczaną, przyprawy, posiekaną drobno natkę pietruszki, przeciśnięty przez praskę czosnek i posiekaną cebulę. Wszystko wymieszać i kłaść łyżką na rozgrzany olej, formując kotlety. Smacznego!

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Sobiborze.

FASOLA PO CHŁOPSKU

Składniki:
1 kg fasoli szparagowej
4 cebule
0,5 kg kiełbasy
1 kg pomidorów
4 ząbki czosnku
Przyprawy: jarzynka, pieprz, sól, oregano

Sposób przygotowania:
Fasolkę ugotować w lekko osolonej wodzie, odcedzić. Cebulę pokrojoną w kostkę podsmażyć na oleju. Kiełbasę pokroić w słupki, zrumienić na patelni. Pomidory pokrojone na ósemki rozgotować na wolnym ogniu. Wyżej wymienione produkty wymieszać z fasolą, dodać drobno posiekany czosnek . Doprawić przyprawami, gotować 15 minut. Podawać na gorąco. Smacznego!

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wiejskich w Orchówku.

OGÓRKI MAŁOSOLNE Z MIODEM

Składniki:
3 kg ogórków
1/2 główki czosnku
1 pęczek kopru
3 korzenie chrzanu
2 litry wody
3 łyżki soli
1 słoiczek modu

Sposób przygotowania:
Ogórki dokładnie umyć, dno słoja wyłożyć koprem i ułożyć ogórki. Sól rozpuścić w wodzie i zalać ogórki, Dodać czosnek, korzeń chrzanu i resztę kopru. Odstawić na 3 dni. Ukiszone ogórki przekroić na pół i posmarować miodem. Smacznego!

Potrawa przygotowana i polecana przez Koło Gospodyń Wielskich w Orchówku.

Potrawy regionalne zaczerpnięte
z publikacji „Polesie w garnku"
wydane przez Gminę Włodawa

Opracowała:
Renata Włostowska

Surrealiastyczny spokój Mariusza Komorowskiego

Gmina Włodawa - Kresy piękne z natury

ISSN: 2084-8129